

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Od redakcyi. — „Boże w dobroci nigdy nieprzebrany.” przez Antoniego Werytusa. — Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza skreślił Zbigniew Kościuszka (d. c.) — Różycki, powieść przez Teodora Jesie-Chońskiego (d. c.) — Listy peruwiańskie, przez Dezyderygo Szczerbca — Z całego świata przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Moderniści powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.)

OD REDAKCYI.

A więc wstrętna „Rola” ma już dziś przeciwko sobie: i żydów, i liberalów, i bezwyznaniowców, i Niemców — jawnych albo ukrytych hakatystów, i luteranów... wojujących. Bagatela! Przewaga sił olbrzymia, a jednak ani na chwilę nie tracimy nadziei, że mimo tak potężnego zastępu nieprzyjaciół silnych i liczbą i wpływami, i poparciem bożka Mammona, ze stanowiska raz zajętego zepchnąć się nie damy. Wszyscy oni razem zgnębić nas nie zdołają, jeżeli z nami będzie: najpierw pomoc Boża, a następnie czynne i usilne poparcie wszystkich towarzyszków-rolarzy.

Z tą też wiarą żywą w zwycięztwo zasad, których „Rola” broni, i którym wedle sił służyć pragnie, zwracamy się do wszystkich szczerych i prawdziwych przyjaciół pisma, którzy cel jego rozumieją, o jednanie nam towarzyszków nowych i o przeciwdziałanie agitacyi żywiolów, dla których podkopanie bytu „Roli” byłoby tryumfem najbardziej upragnionym. Mielizby, przy coraz bardziej wyłożonych usiłowaniach, tryumf ten osiągnąć?

Nie! — towarzysze-rolarze nie dopuszczą do pogńębienia zasad jednakowo przez nas i przez nich ukochanych. Wierzymy w to najmocniej i z tem przekonaniem głębokiem idziemy dalej drogą raz wytkniętą. Ciernista ona i krwawiąca, ale cel który nam ją oświeca, cel obrony społeczeństwa własnego przed naporem żydowskiego, hakatyzmu i przed gangreną bezwyznaniowości, każe o cierniach zapomnieć. Więć dalej!...

Wobec zbliżającego się terminu odnowienia przedpłaty półrocznej i kwartalnej, prosimy o jak najwcześniejsze jej nadsyłanie i o ile można wprost do redakcyi.

Dla ułatwienia przesyłki prenumeraty, dołączają się do N-ru dzisiejszego odpowiednio przygotowane pocztowe blankiety przekazowe.

„Boże w dobroci nigdy nieprzebrany” ...

Słowa prastarej tej i przepięknej pieśni naszej przechodzą mi na pamięć, w chwili gdy mam zdać sprawę z cudownego wydarzenia, którego echem rozbrzmiewa cała wierzący świat katolicki... I nasuwa się pod pióro następujący zaraz wiersz onej pieśni: „Żadnym językiem niewypowiedziany”... Bo zaiste, w tem co dotyczy Majestatu Bożego, czyż ludzka mowa niewylączając najbardziej natchnionych poetów, jest w stanie objąć Tego, o którym Jan z Czarnolasu rzekł:

Kościół Cię nie ogarnie: wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie...

Nie siląc się więc na wyszukany opis, ze zwiążą prostotą ku wzbudzeniu większej żarliwości w jednych, a ku wzmocnieniu i pokrzepieniu wiary w innych, chwiejących się, przystępuję do opowiedzenia cudu, o jakim wszystkie zagraniczne czasopisma katolickie rozpisują się z wielką powagą i niezbitą stanowczością, a niekatolickie lub obojętne zachowują wymownie przezorne milczenie...

W grupie wysp Maskareńskich na oceanie Spokojnym znajduje się wyspa Reunion, niegdyś Isle Bourbon nazywana, należąca do Francji od połowy XVII wieku. Na powierzchni 45 mil kwadratowych przebywa około pół

miliona mieszkańców, o ludności mieszanej, przeważnie jednak katolickiej. Reunion, jako kolonia francuska, podlega jest oczywiście Rzeczypospolitej, wszystkie przeto akty prawodawcze we Francji wprowadzane, znajdują tam zastosowanie. Więć i ostatni akt ukuty w kuźni masonskiej, a wymierzony przeciw Zakonom, władze miejscowe bezzwłocznie na wyspie w czyn zamieniły. Oburzenie ludności katolickiej przy usuwaniu ze szkół Zakonników i Zakonnice, a oddaniu ich na pastwę masonów-ateuszów, było tak wielkie, że obawiano się poważnego rokoszu. Szczególniej w Reunion, mieście noszącem takie samo miano jak cała wyspa, zawrzało, gdy z pobliskiego Saint Denis siedliska władzy naczelnej, przyszedł dekret o odebraniu szkół Zakonom. Rada miejska wystąpiła z opozycją, a gdy tej nieuwzględniono, razem z merem złożyła piastowane mandaty.

I właśnie w chwili, kiedy ludność katolicka Reunion była w rozpaczy, Opatrzność zsyła jej widoczny znak niewysłowionej łaski, pociechy w strapieniu i umocnienia w wierze. Jest tam kościół pod wezwaniem S-go Andrzeja Apostoła, którego proboszcz ks. Lacombe, pobożny i świątobliwy kapłan, wzbudza w całym mieście, niewylączając innowierców, powszechną cześć i miłość. Otóż w niedzielę zapustną w kościele S-go Andrzeja odprawiała się Suma z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w monstrancyi. Podczas *Offertorium*, gdy ks. Lacombe,

sprawujący Bezkrwawą Ofiarę, trzymał patynę, a wzrok swój uniósł w górę ku Najświętszej Eucharystyi, dostrzegł rzecz niezwykłą. Za melchizedechem (szkiełko za którym widnieje Hostya) ujrzał żywe oblicze ludzkie, otoczone obłokiem.

Łatwo zrozumieć wzruszenie świątobliwego kapłana, gdy cudowne zjawisko nie ustawało ani na chwilę podczas trwania Mszy Stej. Lecz ks. Lacombe nie dając po sobie poznać ogarniających go uczuć, z powagą i skupieniem dokończył nabożeństwa, a wróciwszy do zakrystyi polecił ministrantom zobaczyć czy monstrancya równo stoi. Najświętszy Sakrament miał dla adoracyi wiernych pozostać wystawionym przez cały dzień, aż do ukończenia Nieszporów.

Ks. Lacombe, obawiając się, czy nie podlega jakimś złudzeniu wzrokowemu, a może hallucynacyi, z rozmysłem przed ministrantami przemilczał o zjawisku. Ale ci wracając do zakrystyi z żywym wzruszeniem i jednomyślnie oświadczają, że w monstrancyi ukazała się ludzka postać wśród obłoku.

I nie tylko ministranci, lecz w ślad za nimi zjawiają się w zakrystyi parafianie, powiadamiając proboszcza o cudownym widoku.

Jednogodność tylu zwiastunów tego zjawiska usuwa wszelkie powątpiewania i wyklucza możliwość osobistej hallucynacyi. Zresztą, wszyscy będący w kościele widzą jak najdokładniej w monstrancyi Postać w obłokach. Widzą i padają na kolana...

Gdy jedni do głębi duszy przejęci tem objawieniem dla zmysłu wzrokowego modlą się, drudzy, wybiegają na miasto z wieścią o cudzie...

Wieść ta lotem błyskawicy obiega nietylko Reunion, ale dzięki telegrafowi i całą wyspę. Z pobliskiej stolicy Saint-Denis, oraz z wielu innych osad i wsi, przybywają wielotysięczne tłumy.

Jednych sprowadza żywa wiara, innych znów niemniej żywa ciekawość. Nie sposób wszystkim naraz dostać się do kościoła, więc urządzają kordon i grupami wpuszczają przybyłych. Każdy z kolei dostaje się do prezbiterium i każdy własnymi oczyma widzi w monstrancyi żywe Oblicze, otoczone nimbem obłocznym. Widzą je wszyscy katolicy, widzą innowiercy, nie mogą zaprzeczyć oczywistości i zdumieni... masoni. Wszyscy zaś jednomyślnie stwierdzają, że Oblicze Postaci ma karnację żywego ciała, że cechuje je przedziwna słodycz, obok głębokiego smutku, a wyraz spojrzenia wywołuje w patrzących przejmujące wrażenie.

Zjawisko trwa długi szereg godzin (od 10-tej rano) i z górą 20,000 osób staje się naoczniymi jego świadkami. O zmroku odprawiają się Nieszpory podczas których karnacja Oblicza w monstrancyi zaczyna przybierać barwę kości słoniowej, aż nareszcie zjawisko znika i za melchizedechem uwidocznia się biała Hostya. Bóg-Człowiek znów jest Utajony pod postaciami chleba.

MODERNIŚCI

powieść współczesna,
przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg).

— Taak!? To ja pierwszy się wynoszę, ja się usuwam... wszyscy się usuniemy!... Rozumiesz!... My sobie znajdziemy kogo innego!... Co się tobie zdaje!... Cha, cha!... Powinieneś być dumnym z tego, że z tobą taki Cienkowski chce gadać! Uważasz, dumnym!... Jesteś wobec niego litewskim chamem, rodzyńkarzem!... To są kawały!... Ja gwizdzę na takie hece!...

— Zachciałeś!... Nie ma pieniędzy!...

— Nie ma!... Opowiadanie! Pokaż rachunki! Czy ja ci każe!?... Powieś się! Mnie wszystko jedno!...

Na tę sprzeczkę nadszedł niespodziewanie Knapicki z Pięścikiem. Feinmark pospieszył przedłożyć sprawę. Knapicki nachmurzył się.

— Nie mów mi o tem!... Nie lubię słuchać!...

— Może ja lubię?! Niech się dzieje co chce... tak nie może być!... O głupie parę rubli mieć awanturę!...

— Wogóle o czemś podobnem mówić! -- wtrącił pogardliwie Pięściki.

Tak się przedstawia przebieg cudu w Reunion na wyspie oceanu Spokojnego, cudu niepodlegającego żadnemu zaprzeczeniu wobec tylu tysięcy świadków, wśród których nie zbywało na sceptycznych niedowiarkach. Zresztą dzienniki wyspy: „Journal“, „Petit Journal“, „Ralliment“ i „Patrie“ dają nazajutrz sążniste opisy wydarzonego cudu i zamieszczają rysunki. Mimo swej radykalnej barwy, powstrzymują się od szyderstw i powątpiewań.

„Fenomen“ — jak powiadają te, które wyrazu „cud“ nie chciały wykrztusić — był oczywisty, zdumiewający i obudził w mieszkańcach wyspy niesłychany entuzjazm.

Ze nastąpiło mnóstwo nawróceń, że uczucia religijne wśród obojętnych wzmogły się, czyż potrzeba nadmienić? Cud w kościele S-go Andrzeja tak oszołomił masonów, z których się składają władze naczelne wyspy, iż przez dni kilka nie wiedzieli jakie przybrać stanowisko. Dopiero po ochłonięciu z pierwszego wrażenia, loża masonskie w Saint-Denis wydała rozkaz, aby nie mogąc zaprzeczyć faktowi, milczeć o nim... Milczenie miało zapobiedz dalszemu, szerszemu rozgłosowi... Masonsko-bezwyznaniowym sferom rządzącym w trzeciej Rzeczypospolitej nie chodziło już o ludność wyspy kolonialnej, gdzie wobec rozbudzonej wiary pod wpływem cudu, powaga Kościoła znakomicie wzrosła, a tem samem i prześladowania katolicyzmu oraz duchowieństwa, musiały ustać. Im szło o metropolię, o Francję wydaną na łup propagandy ateistycznej. Więc prasa francuzka i niefrancuzka, zależna pośrednio lub bezpośrednio od loż masonskich, otrzymała nakaz o cudzie w Reunion zachować jak najgłębsze milczenie.

Milczy też aż dotąd. Ale nie milczą organy katolickie. Zamieszczają one szczegółowe opisy zjawiska, o którym wobec 20,000 świadków naocznych nikt nie może powątpiewać, zbiorowych bowiem złudzeń i hallucynacyi nigdy nie bywało.

Ponieważ w ułomnej i skażonej naturze ludzkiej, sceptycyzm zazwyczaj góruje, więc uparci niedowiarkowie, którzy zdarzenie w Reunion własnoocznie widzieli, nazywają je tylko „dziwnym fenomenem“. Taka to zartwardziałość iście szatańska bywa w niektórych sercach i umysłach. Wszak i żydzi w swoim czasie, mimo oczywistych cudów Zbawiciela, nie wierzyli w Niego, lecz na śmierć męczeńską wydali...

Ale my, wierzący katolicy, oddający cześć Boską Utajonemu w Eucharystyi, poddający nasze zmysły przyrodzone tej najwznioślejszej tajemnicy wiary, jaką stanowi: „Transsubstancja“, musimy w zjawisku na wyspie Reunion uznać cud. Są w dziejach ludzkości momenty przełomowe, w których Opatrzność dla przestrogi jednych, a dla pokrzepienia innych, zsyła znaki cudowne, czyli nadprzyrodzone. Takim znakiem widomym było zjawisko na wyspie oceanu Spokojnego właśnie w chwili, gdy służy i narzędzia „księcia tego świata“ (tak Pismo S-te zowie szatana) skupiają się i łączą w czynnej, nienawistnej walce przeciw Opoce Piotrowej i przedsięwzięją wszelkie środ-

Knapicki roześmiał się pobłażliwie.

— Pozwólcie, ja z nim pomówię! — zaczął podszedł do Kudyрки i położył mu rękę na ramieniu.

— Chłopcuku, litwinie! — rzekł Knapicki spokojnie. — Mnie dasz zaraz pięćdziesiąt rubli... potrzebuję natychmiast!... No?!... Namyślaj się... chłopcuku... albo... albo!...

Kudyрко, widząc walący się gmach „Wonnego Promienia“, zdobył się w jednej chwili na dosyć sprytny wybieg.

— Nu... nu... wam co innego! I owszem, na to są pieniądze, a tamtemu nie chciałem!... Nie mówiliście nic! Cienkowski!... O takim nie słyszałem, a Feinmark mało co powiada!...

Knapicki roześmiał się serdecznie.

— Chłopcuku, pójdz niech cię uściskam!... Poczciwa dusza!... Czego wy od niego chcecie!?... Stawiam ci dzisiaj koniak!...

— Uważacie, zawsze Cienkowski! — usprawiedliwiał się Feinmark, czując się pobitym. — Cienkowski nie był do pogardzenia!...

— Falszowany nastrojowiez! Mamy lepszych! — tłomaczył Pięściki. — Knapicki na pierwszy ogień daje swoje „Amen“... bajeczne!... Naród zdębieje, jak to przeczyta!... Epokowa rzecz!... Bycza!... Jest tego już z dziesięć wierszy! Aha!... „Grzebieniem bólu czesala rozpacze swe“...

ki, aby społeczność wiernych krwią Chrystusową odkupioną, spoganić.

Cud Eucharystyczny w Reunion obudzi niewątpliwie w sercach katolickich jeszcze większą żarliwość w składaniu hołdów czci i miłości Najświętszemu Sakramentowi, a zarazem spotęguje mężstwo w godnym odpięciu ataków masoneryi, sięgającej zuchwale po największe dobro człowieka w tem życiu, po wiarę religijną...

Inny znów fakt doniosłego dla całego świata chrześcijańskiego znaczenia, zajmuje dziś żywo wszystkich. To odkrycie, a raczej naukowe stwierdzenie autentycznego wizerunku Chrystusa Pana. W skarbcu katedralnym w Turynie znajduje się od kilku wieków całun, w którym pobożna tradycja widziała prześcieradło w jakie był spowinięty Zbawiciel po zdjęciu z Krzyża przed włożeniem do grobu. Relikwia ta nie stanowiła artykułu wiary, ale zgodnie z wielowiekową tradycją była czczoną jako autentyczny Całun Chrystusowy.

Na tkaninie tej, oczywiście mocno przez czas, wszystko co materyalne trawiący, wiele zwałtałej, widniały plamy. Kiedy w 1898 r. na wystawie sztuki religijnej i turyńska Relikwia była wystawioną na widok publiczny, jeden z oglądających całun, mianowicie kawaler Secondo Pia zwróciwszy baczną uwagę na szczególne ugrupowanie wspomnianych plam, prosił Biskupa miejscowego o pozwolenie odfotografowania Relikwii. Biskup się zgodził, a zdjęcia fotograficzne w licznych odbiciach obudziły zainteresowanie wśród wielu uczonych fizyków i wogóle przyrodników.

Między innymi profesor Paweł Vignon przypatrując się fotografii, doszedł do wniosku, że owe plamy są podobne do obrazu negatywnego jaki się odbija pierwotnie na płycie przy zdjęciach fotograficznych. Postanowił więc wykonać takie negatywne zdjęcie z fotografii Secondo Pia z myślą, czy mu się nie uda otrzymać obrazu pozytywnego. Jakoż rezultat otrzymany stwierdził wnioskuje.

Ale prof. Vignon nie poprzestał na jednej próbie. Dwa lata poświęcił wielce mozolnym i sumiennym badaniom naukowym; raz dla wyświecenia pochodzenia Relikwii, powtóre dla stwierdzenia przyrodniczej wartości swej teorii co do całunu uważanego jako negatyw. Badania te zostały uwieńczono jaknajpomyślniejszym skutkiem, a kolega Vignona prof. Delage, znany chemik francuzki, złożył w Paryżkiej Akademii nauk szczegółowe sprawozdanie o wyniku badań zdumiewających cały zastęp poważnych mężów wiedzy ścistej.

Uczony profesor francuzki najkategoryczniej, z przedstawieniem dobitnych argumentów, stwierdza, że plamy na tkaninie, pochodzącej niewątpliwie z przed 19-tu wieków, nie są żadnym rysunkiem, lecz odbiciem ciała ludzkiego „z powodu pewnych substancji chemicznych“. Wiadomo zaś z Ewangelii, że Ciało Chrystusa było namaszczone olejkami, osypane mirą, aloesem, co razem w połączeniu z potem, stanowiło „pewne związki alkaliczne i amoniako-

we“, wywołujące odbicie ciała na prześcieradle w postaci plam, dających po tylu wiekach utrwalony obraz negatywu fotograficznego.

Nie wchodząc w bliższe specjalne szczegóły tego naukowego odkrycia, o którym prof. Vignon ma wydać dużą rozprawę, nadmieniamy tylko, że autentyczność Relikwii turyńskiej nabiera obecnie trwałej i niewzruszonej siły. Relikwia zaś ta, poddana takiej drobiazgowej krytyce przez „mędrca szkiełko i oko“ stanowić będzie jeden więcej niewzruszony historyczny dowód, obalający najscęptyczniejsze teorie mędrców (!), zaprzeczających faktycznemu istnieniu Jezusa Chrystusa w postaci ludzkiej, bo w prerafinowanym krytycyzmie naukowym i tacy szaleńcy musieli się znaleźć.

Zaiste, cud Eucharystyczny na wyspie oceanu Spokojnego i odkrycie prof. Vignon stwierdzają tylko to, cośmy na początku powiedzieli: nieprzebraną dobroć Boga, zsyłającą takie pocieszenie i takie pokrzepienie bojującym na tej ziemi synom ludzkim.

O jakże słusznie z autorem „Psalmu Wiary“ można powtórzyć:

Chrystus wciąż w tobie mieszka, o ludzkości,
W twych piersiach żyje, w twoich losach gości,
Krwia twą, krew Jego i ciałem twe ciało!
Stanie się tobie, co Jemu się stało!
On wcielił w Siebie wszystkie twe koleje,
On ci objawił wszystkie twe nadzieje ..

Antoni Werytus.

Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił
Zbigniew Kościeszka.

(Dalszy ciąg).

Gdy w „Opiekunie Domowym“ ukazała się powieść: „Hrabianka Elodya“, nikt nie przypuszczał, że autorka, Marya Szeliga jest 18-letnią panną, takie tam były epizody, o których mógł pisać tylko ktoś świadomy najbardziej wstydniejszych nizin moralnych. Napróżno ks. Czaplą starał się swoją pupilkę duchową zwrócić z obłądnej drogi. Poszła ona jeszcze dalej, niż sędziwy proboszcz i matka, pobożna matrona, na szczęście wcześniej zmarła, śmieli przypuszczać... A niezaprzeczone, lecz uragający Bogu i duchowemu przeznaczeniu człowieka, talent pani Maryi z Wasiłowskich Konopnickiej, dlaczego poszedł w kierunku tak ujemnym? Bo do umysłu i serca poetki, mieszkającej na wsi, żony i już matki kilkorga sporych dzieci, przeniknął modny „pozytywizm warszawski“. Zjawiał się w głuszy wiejskiej jeden z tych wielu kolporterów bezwyznaniowości pseudo-naukowej, aby wyrwać z serca

— Przystań... nie teraz! — wtrącił z grymasem Knapicki. — Idziemy na koniak!...

Po tem pierwszym bezpośrednim starciu — niebawem nastąpiły dalsze, biorąc swój początek ze względów materyalnych. Na usprawiedliwienie Kudyrki trzeba zaznaczyć, iż on tu właściwie był tylko sprężyną coraz silniej naciskaną przez panny Florentynę i Klementynę. Ciotki jakimś instynktem widziane coraz częściej zaglądały do kasy i coraz śmieiej nacierały na Włodziutka. Rezultatem tych pressyj było ostateczne przejście „Wonnego Promienia“ z mgławicy do embryonu. Kudyrko bowiem, uporawszy się z formalnościami i zawarłszy umowę z drukarnią i dostawcą papieru, oświadczył komitetowi redakcyjnemu, że nadszedł czas, aby i on zabrał się narreszcie do czynu. Wiadomość przyjęto z zapalem.

Po kilku dniach Włodziutek z wygotowanego prospektu dowiedział się, że „Wonny Promień“ liczy kilkudziesięciu współpracowników, że komitet redakcyjny składa się z czterestu członków, a on, sam naczelny redaktor organu, równa się tylko umieszczonej obok jego nazwiska firmie drukarskiej.

Włodziutkowi zrobiło się nijako. Właściwie nie miał do nikogo pretensyi, ale przyznawał słuszność ciotkom, że coś, a powinno być inaczej. Dopiero przy wydawaniu pierwszego numeru, rozgoryczenie młodego redaktora skryształowało się zupełnie, powodem był znów komitet. Włodziutek był wpra-

wdzie dopuszczanym do wszystkich narad i obrad, ale czynność jego polegała głównie na zaopatrywaniu członków komitetu w trunki, mające albo podnieść czynność dusz, albo ukoić nadmiar zdenerwowania tychże; pozatem na zebraniach mówiło się o talencie Knapickiego, zdolnościach Saleckiego, o utworach tychże, które miały w dziejach piśmiennictwa stać się kaktaklizmem odrodzenia, a zresztą w antraktach wspomniano i o swoich mniej demonicznych choć równie wartościowych dziełach. W tym ostatnim wypadku najtęższą sprężyną był Pięścicki. On jako prawa ręka Knapickiego przyjął na się rolę pobłażliwego pośrednika, protegującego młode siły i kompletującego tekę rękopisów. Włodziutek, który przygotował był na pierwszy ogień spory zapas własnych utworów, na próżno czekał na zapytanie, z czem on, redaktor, zamierza wystąpić. Nikt jakoś nie zdawał się przypuszczać, aby Kudyrko mógł mieć jakieś autorskie ambicje. Włodziutek zebrał się na odwagę i upatrzawszy chwilę, kiedy Pięścicki, stojąc w oknie, bębnił palcami po szybie, zbliżył się doń i ujął go delikatnie za kłapę tużurka.

Pięścicki, na widok zsuniętych brwi Kuoyrki, parsknął śmiechem.

— Co wydawco?! Co kapitalisto?!... Czego?!...

— Uważacie! — zaczął nieśmiało Włodziutek. — Zdaje mi się, że macie mało materyałów do numeru!

dojrzałej już kobiety wiare, aby zapłodnić żywą wyobraźnię ziarenkami pesymizmu i buntu przeciw rządzeniom Bożym. Że posiew pozytywistyczny wydał obfity plon i że pani Konońnicka stała się nadworną lutnistką pozytywizmu warszawskiego, o tem przecież wszyscy współcześni wiemy.

Gdzieindziej znów, w zapadłym kącie kraju, między górami Świętokrzyskimi a lasami Hżeckimi, w jednym z domów szlacheckich pojawił się w charakterze guwenera literat pozytywistyczny z Warszawy i dalejże w stosunkach nietylko pedagogicznych ale i towarzyskich, krzewił w całej okolicy „nowinki“.

Było to blisko przed laty 30-tu, gdym bawił parę tygodni w tamtych stronach i przyglądałem się działalności pana X-a rozstawionego znacznie później w piśmiennictwie, oczywiście przez klikę pozytywistów. I on sam i jego wychowawcy, przedewszystkiem w praktyce stwierdzali „wolnomyślność zasad“ przez absolutne unikanie kościoła i wszystkiego tego co ma związek z przepisami wiary. Działo się to ostentacyjnie, z rozmyślnem urąganiem wierze i gorszeniem ludu wierzącego. Wówczas, gdy w kościele parafii, obejmującej sporo wiosek i dworów, odprawiało się w niedzielę nabożeństwo, młodzież z pedagogiem-literatem na czele urządziła polowanka, nierzadko w pobliżu świątyni, do której dochodziły odgłosy łowów.

Namawiało się, kusząc sowitemi datkami pieniężnymi, robotników wiejskich, do pracy w polu umyślnie podczas dni świątecznych, wyszydzało się przed parobkami i stangretami kapłanów i przepisy religijne, a miejscowemu proboszczowi czyniło się tyle niecnych łobuzerskich przykrości, że trudno bez wzdrygnięcia te awantury tutaj opowiadać.

Krótkotrwała, bo tylko dwuletnia, była działalność pozytywizmu warszawskiego w danym zakątku, a jednak wydała straszne owoce rozpasania. Kolporter „nowinek“ był, jak większość jego bratnich duchów, typowym a konsekwentnym z filozoficzno-materyalistycznego światopoglądu, zwolennikiem „dyskontowania uciech doczesnych“. Więc szczepiąc w głowinach swych wychowawców zasady pozytywistyczne, rozwydrzał ich jednocześnie w kierunku dawania upustu namiętnościom.

Kiedy w lat kilka ci wychowawcy z kilku okolicznymi rówieśnikami zawiązali rodzaj związku hulaszczoro-rozpuстного, pod nazwą „dziuńdziurów“, będącego wskrzeszeniem bałagutów wołyńskich, czy hordy uniejowskiej, literat-pedagog cieszył się niepomiernie.

— Szlachciców dyabli wezmą, niech się świat poleluje—zawołał z cyniczno-szatańską radością, on w utworach i artykułach ludowiec, wróg szlachty, której klamki przecież trzymał się przedtem oburącz, a deprawując ją swem oświecicielstwem, gwoli zdobycia grosza, bakę jej świecił.

Owi „dziuńdziurzy“ to w znakomitej większości

— Pięścicki otworzył szeroko oczy.

— Niech was o to głowa nie boli! Lepiej byćcie pilnowali drukarni!... Co oni sobie myślą, że tu będzie im kto dwa razy robił korekty! Szelmy, niech się nauczą! To nie świstek żaden!... Sztuka! Jak takie kawały będą, to my nie będziemy pisali!...

— Hm! Zapewne!... Nu ale ja nie o to!... Widzicie, ja także... mam trochę rzeczy!..

— Czego?!...

— Nu... rękopisów swoich!...

— To bardzo dobrze! Piszcie!... Macie świetne wzory!...

— Ale bo...—przerwał zaczerwieniony Włodziutek — ja chcę... drukować!...

— Gdzie?!—rzucił oschle Pięścicki.

— No, mam przecież pismo!...

Pięścicki zachihotał hałaśliwie, lecz spojrzawszy na groźnie zaciętą twarz Kudyrki rzekł z perswazyą:

— Trzeba to rozważyć!... Złóćcie na komitet!... Przejrzy się, poprawi... zobaczymy!... Jakos się zrobi! Byle czego puścić nie można, bo tu odpowiedzialność... odpowiedzialność wielka!...

— Zdaje mi się, że właśnie ja jestem odpowiedzialnym redaktorem!...

— Jako przedsiębiorca, kupiec... ale przed światem, przed sztuką, przed literaturą, przed przyrzłością... stoi komi-

uczniowie i wychowawcy głośnego bojownika pozytywizmu warszawskiego. Wszyscy wylecieli bardzo rychło z ojcowizny, niejeden zaś później unurzał się w błocie po uszy...

W innej znów okolicy, gdzieś za Kutnem, czy Krośniewicami, wytworzyła się jedyna w swoim rodzaju wysepka pozytywistów ziemiańskich. Już przy wspomnieniach o powstaniu czasopisma „Głos“ i jego rozwoju, nadmieniliśmy, że pewna grupa ziemian materyalnie popiera organ „chłopomański“, chociaż ci sami teoretyczni ludowcy w praktycznym zetknięciu z ludem, traktowali go, jak przysłowiową „burą sukę“.

Nie mam możności udowodnić statystycznymi cyframi pewnego spostrzeżenia, ale bezstronni, nieuprzedzeni czytelnicy, rozejrzawszy się w grupach ziemiańskich bardziej sobie znanych, przyznają mi słuszność, gdy powiem, że właśnie w tych wsiach stosunek między dworem a chatą bywał najgorszy, gdzie t. z. „dziedzic“ nasiąkł liberalizmem i lekcewał sobie obowiązek chrześcianina-katolika. Przeciętny chłopak ma doskonale wyostrzony zmysł spostrzegawczy i doskonale odczuwał bezwyznaniowość dworu. Dziedzice uchylający się od praktyk religijnych, zwani przez lud „farmazonami“, na każdym kroku, mimo udawanego, czy nawet szczerzego „chłopomaństwa“ spotykali się z nieufnością i niechęcią.

Zresztą, jawne gorszycielstwo i krzewienie niewiary wśród ludu przez liberałów ziemiańskich należało do nielicznych, odosobnionych wypadków, jak np. w okolicy „dziuńdziurów“. Owszem, „farmazoni“ z biegiem czasu dochodzili do wniosku, że religijność jest dla ludu nieodzownym hamulcem moralnym. Ale tylko dla ludu i prostaczków, lecz nie dla nich, posiadających oświecenie mniej lub więcej pozytywne.

Ciekawy to wogóle typ zachowawcy w stosunku do innych, lecz liberała względem siebie i podobnych sobie. W Warszawie takich zachowawców mieliśmy i mamy dotąd legiony we wszystkich sferach inteligencji, a więc i w prasie i literaturze. Na wsi było ich znacznie mniej, lecz się dość rozplenili. Surowi nieraz przestrzegacze praktyk religijnych względem rodziny, służby i całego otoczenia, sami stronili od nich. Nie dopuszczając broń Boże pod swój dach czasopism pozytywistycznych, po cichu, w kółku mężkiem, sąsiedzkiem, popisywali się indyferentyzmem w rzeczach wiary, śmiejąc się do rozpuku jak owi rzymscy augurowie. Prądy pozytywizmu warszawskiego i na nich powiały,

Więc, lubo na ogół biorąc, w klasie szlachecko-zemiańskiej nie wywarł tyle burzycielskiego wpływu, ile gdzieindziej, niemniej i tu pozytywizm obniżył żarliwą pożyźnością przodków, wprowadził pewną oziębłość duchową, słowem zmateryalizował tych, którzy w dniach „górnym i chmurnym“ może i nieopatrznie, może i po donkiszocku,

tet!... Ale wydawco kochany, pluń na to i nie bierz do serca, masz znakomitą szkołę... wyrobisz się powoli, wyrobisz!...

Wyrok ten przyjął Włodziutek z pewną goryczą, która dokuczala mu nie ze względu na osobiste ambicje pisarskie, lecz z uwagi na ciotki. Panny Florentyna i Klementyna bowiem nie dawały mu spokoju, chciwie pożądając dla bratanka pełni sławy, a gdy Kudyrko, ukrywając przed niemi istotny stan rzeczy, próbował tłumaczyć, że dla dobra pisma lepiej będzie powstrzymać się od wystąpienia, energicznie zaoponowały.

— Ot tobie dopiero racya!— zaczęła panna Klementyna.

— Ot dopiero przyjemność!...

— Kto nie bądź za twoje pieniądze!...

— Będzie sobie wydziwiał i jeszcze brał za to!...

— Toż koszt niepotrzebny!...

— Zbytek!...

— Tego co masz w jednym pudle!...

— Na miesiąc by starczyło!...

— Zachciałeś! I co taki Knapiszczuk czy Saleszczuk może! Spiritusy rozmaite, wstyd powiedzieć, piją!...

— Herbatę żłopia!..

— Kopca!... Gdzie im do ciebie!...

— Nareszcie ty się masz dać poznać, a nie oni!...

— Przybłądy takie niewiedzieć zkad!...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ale z pobudek najszlachetniejszych, hołdowali podniosłym ideałom.

Jeden z dostojników Kościoła, znajdując się przed kilkunastu laty w liczniejszym kółku ziemiańskim, po mówce toastowej pewnego oratora, oświadczającego w imieniu powietników, że wszyscy zebrani stoją murem przy tradycji katolickiej, tak odpowiedział:

— Wolałbym w czynach i w życiu panów ujrzeć zadokumentowanie tych słów. Ale niestety! po za formą katolicką, ducha katolickiego mało dostrzegam. Wiem, że każdy z was z całym przekonaniem uznaje religię jako środek światowy, jako czynnik wielce dodatni. Cóż robić, i za to panom dziękuję, nie przestając prosić Boga, aby w was wzbudził coś więcej niż... utylitaryzm religijny. Oto wewnętrzne przeświadczenie bez mędrkowań i krytycyzmu, że wiara sama w sobie jest celem, jak Chrystus żyjący w Kościele swym *alfa* i *omega* wszechrzeczy. Pragnę z całej duszy niech się nie wyziębają serca, nie karleją duchy, bo już i wieszcz powiedział, że „bez serca, bez ducha, to szkieletów ludu”. *Sursum cordi*, panowie!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

RÓŻYCKI

powieść

przez

Teodora Jeske-Chońskiego.

(Dalszy ciąg.)

„Profesor“ siedł przodem, pobrękując pękiem kluczów, które niósł w rękę, a kiedy stanął przed podwojami, na których było wypisane „sala“, zdjął czapkę, uporządkował resztki włosów na łysinie i zastukał lekko do drzwi.

— Czego tam?—zapytał młody mężczyzna, który ukazał się na progu.

— Prowadzę dwóch nowicyuszów. Oni chcą do kwinty. Niech ich ta pan profesor zanadto nie męczy, bo dzieciaki wystraszone, kiejby szły po raz pierwszy do kozy.

Profesor uśmiechnął się i wziął kartkę dyrektora z rąk pana Ruhsitzke. Przeczytał ją, wyrzekł:

— Proszę za mną, chłopcy. Panowie zaś—dodał, zwracając się do ojców—raczą poczekać chwileczkę. Za pół godziny będę gotów. Panie Tanner—zawołał jeszcze do „kolegi”—przyniescie nam trochę kredy, bo zabrakło.

Pan Tanner odszedł kurytarzem, mrużąc:

— Co on robi z tą kredą? Co mu dam kawał, to go gdzieś podzieje. Musimy to zameldować na konferencji, bo by nas zrujnował.

— Któż-to ten pan?—odezwał się Nizina, gdy kroki Tannera ucichły na schodach.

— Prawdopodobnie bedel, sługa gimnazjalny—począł kalkulator.

Nizina kręcił głową. Tu nawet służba mówi różnymi językami. Ho, ho, uczone miasto! Dopiero-to będzie opowiadał w Pleszowcach co widział i słyszał w „świecie“.

W sali pocili się tymczasem dwaj chłopcy, siedząc, jak „truśki“, na wysokich ławach. Profesor podyktował im eks-temporale łacińskie, potem wysłuchiwał ich reguł, kazał sobie powtórzyć powiastkę, którą im opowiedział po polsku, rzucił kilka pytań z geografii, z rachunków i zakończył badanie stanu umysłowości kandydatów dyktandem niemieckiem.

Nie minęło pół godziny, kiedy otworzył drzwi sali i poprosił ojców.

— Syn pański—wyrzekł profesor do kalkulatora—okazał się do kwinty zupełnie przygotowanym, ale jego kolega nie panuje jeszcze dostatecznie nad wymaganiami przedmiotami.

— A co, nie mówilem!—zawołał Nizina.

— Cóż takiego?

— Ten zając w lesie kowalewskim! Niech go tam dobrze postrzelą. Powiedziałem zaraz, że będzie nieszczęście.

— Jeśli panu na tem zależy, aby się syn pański dostał do kwinty—mówił profesor,—możemy go wziąć na próbę, lecz nie radziłbym panu tego. Podstawą wszelkiej nauki są dobre początki. Pospiech mści się później, bo chłopiec, wchodząc do pewnej klasy z słabymi wiadomościami, nie może zdążyć za kursem i zatrzymuje się w połowie drogi. Przeto byłoby lepiej, gdybyś pan oddał swego syna do seksty. Jest jeszcze młody, może rok poczekać.

— Niebardzo mi to przyjemnie—odezwał się Nizina,—że chłopiec o rok później skończy, ale kiedy pan profesor tak ucziwie radzi, niech smarkacz rusza do seksty. A widzisz,

osle, nie mówilem ci: ucz się!—zwrócił się do syna, grożąc mu pięścią.—Napędzałem, gadałem, prosiłem, ale ty wolałeś piek perki na polu, palić perz, kraść ojcę rzepe i ciskać z pastuchami kamienie z procy. Jakbym cię lunał, tobys zobaczył! Teraz będzie Staś wyżej od ciebie, a w domu śmiech.

Jasiowi jednak było wszystko jedno, do której pójdzie klasy. Kontent, że pozbył się egzaminu, którym go straszono od kilku miesięcy, zabrał swoje manatki z ławy i trąciwszy towarzysza lokciem w bok, szepnął:

— Stachu, polecimy zaraz na most; tam są na rzece te ładne okręty, wiesz.

Staś mrugnął powiekami na znak zgody.

— A cóż, złożyliśta, wisielcy?—wołał pedel Tanner, zbliżający się do dzwonka.

— Złożyliśmy—odpowiedział Staś.

— A widzita, berbecie, że my nie tacy srodzy. Jeno się teraz uczie, bo jak nie, to będzie trzcinika w robocie. Oho, dobrym, bo dobrym, ale jak zacznę kropić to nic nie pomoże.

Pedel machnął ręką w powietrzu i ruszył srodze wąsami. Sprostrzejszy, że groźba jego oddziałała i tym razem należyście, uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem.

— Oho—powtórzył,—jak zacznę walić...

I pociągnął za sznurek od dzwonka.

Spokojny dotąd gmach gimnazjalny zahuczał i zatrząsł się cały. Z klas wychodzili profesorowie, a za nimi wypadła młodzież. Śmiech, krzyki, wołania rozległy się na korytarzach. Ten biegł, ów skakał, trzeci torował sobie drogę kulakiem, a wszyscy spieszyli na dziedziniec, biorąc na schodach po dwa, po trzy stopnie. Niecierpliwi siadali wierzchem na poręczach i zjeżdżali na sam dół.

— Hu, ha!—szumiało wokoło.

Jak górski potok, który unosi z sobą każdą przeszkodę, otoczyła młodź wirami swojemi Pleszowczan i porwała ich. Pchani naprzód, nie wiedzieli nawet, jak dostali się na ulicę.

Pedel, potrącany, miotany na różne strony, wołał:

— O, o! żrebaki, lucypery, dzikie zwierzęta! już się urwali z łańcucha! Jeszcze was mało mustrujemy.

— Dzień dobry panu profesorowi!—krzyknął jakiś studentek wśród powszechnego wesela reszty. — Jak się miewa pani profesorowa?

— No, no, dobrze, dobrze—mruknął Tanner łagodnie.—Głupie, bo głupie, jak zawsze młode, ale dobre pędraki.

— A to ci hałas!—mówił Staś do Jasia i aż mu oczy promieniały z radości.—Będziemy się tu bawili.

Jaś obliznął się. I jemu podobała się ta wrzawa.

— A teraz trzeba nam wynaleźć stancję dla chłopców—wyrzekł kalkulator, kiedy się znaleźli na dworze.

— Niech to radca zostawi mnie, bo trzeba ich tak umieścić, aby było tanio i zdrowo. Radca nie zna się na oszczędności, a Nizina wie, co to grosz. Niech sobie radca trochę wypocznie, a ja pochodzę za stancją.

Wieczorem w restauracji Kadzidły zebrała się gromadka mężczyzn, należących do inteligencji miasta. Byli tam profesorowie, sędziowie i doktorzy.

Jedną przyszli na piwo, inni na gawędkę. Byli i tacy, którym smakowało zarówno pierwsze, jak druga. Zdala od świata cywilizowanego, pozbawieni teatru, opery, koncertów, odczytów i tym podobnych szlachetniejszych rozrywek, przepędzali „uczeni“ Sremowa po kilka godzin dziennie w dusznej, dymem z cygar i papierosów przesiąkłej sali, bawiąc się powtarzaniem bieżących plotek, drobiazgowymi sporami i krzepiąc się sokiem jęczmiennym, tryskającym obficie z świeżo nastawionych antałków.

Żyjąc od wielu lat razem, wynurzyli się przed sobą już dawno z wszystkiego, co roilo się niegdyś w ich głowach, a wrzalo w sercach. Przybyli oni wszyscy do Sremowa młodzi, ogrzani ciepłem i światłem miast uniwersyteckich, potężni nadziejami wiosny, pełni sił i ognia. Niebawem jednak, wprężeni do jarzma jednostajnej, pospolitej roboty, tracili polot myśli i sprężystość woli. Filolog którego zachwycęły porównawcze badania językowe, przyrodnik, rozprawiający zrazu z zapalem o nowych odkryciach na niebie i ziemi, prawnik, marzący o głośniejszej karierze politycznej, lekarz, który pragnął wniknąć w tajniki organizmu ludzkiego,—stali się po pewnym przeciągu czasu zwykłymi rzemieśnikami. Profesor wykladał przez dziesięć lat z rzędu deklinacje i koniugacje łacińskie, zanim go posunięto do słów nieregularnych i do komentowania Korneliusza Neposa; sędzia odrabiał nudne, małoważne sprawy; doktor tłukł się po drogach, przesiadając się z bryczki na bryczkę, a działalność naturalisty ograniczyła się na wpychaniu w tępe głowy żaczeków początków botaniki i zoologii. Żaden z nich nie miał w pierwszych miesiącach czasu do dalszego kształcenia się, a później, zwłaszcza gdy się poženili, za brakło im do tego ochoty i środków. Tytanowie zamienili się

na ociężałych filistrów, którzy urzędowali prawie mechanicznie, zerwali z nauką, pili piwo, grali w karty, czekając, aż spadną z drzewa życia, jak zwiędły liść, i zmięszają się z prochem. Czasem zjawiał się między nimi jakiś „narwaniec“, który, nie mogąc pogodzić się z ciasnymi warunkami małego miasteczka, albo runął w świat, za góry, za lasy, albo, nie mając odwagi do wyrzeczenia się pewnego, choć skąpego chleba, ciągnął pług swój gorączkowo, nerwowo, dopóki się nie stargał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

listy Peruwiańskie.

I.

Dlaczego Peruwiańskie.—Wyjaśnienie symbolu.—„Zmartwychwstanie młodości“ Pośla „Prawdy“. — Najświeższy fabrykat peruwiański w przednim gatunku. — Wystawa zapasowego towaru i wyprzedaz za połowę ceny.—Karawana postępuje.—Inny kramik konkurencyjny także z towarem... peruwiańskim.

Dlaczego Peruwiańskie? Hm... bo Peru, zdobyte przed wiekami przez awanturczego Pizarra, zasłynęło w starej Europie z dwóch produktów wywozowych: z balsamu i... guano. Przy imporcie obu tych artykułów zdarzały się i zdarzają dziwne i zabawne pomyłki. Niejeden z odbiorców zamiast spodziewanego balsamu otrzymuje... guano.

Nie wierzycie? Zaraz o tem przekonam... Oczywiście: balsam, guano i... Peru są to symbole, a że w tyle modnym dziś modernizmie symbole odgrywają pierwszorzędną rolę, niechże i mnie wolno będzie zabawić się w symbolistę. Zapewniam przecie, że moja symbolika nie wykluczy trzech rzeczy tak pogardzonych przez modernistów: treści, logiki i sensu. Pod tym względem „listy Peruwiańskie“ nie odbiegają od starej francuzkiej zasady: *peu de mots, beaucoup d'idée*. Zresztą oceńcie sami...

„Gdyby młodzież, która nie zerwała się jeszcze do samodzielnego lotu i przygotowuje się do niego pod skrzydłami wychowawców, mogła wiedzieć i przewidywać jak dalece przysła jej wartość i losy zależne były od zasobów w tym okresie życia nagromadzonych, podniosłaby ona błagalny krzyk, ażeby jej nie skąpiono idealnych wzruszeń i nie pozbawiano pokrzepiających wrażeń“.

Prześliczny aforyzm, nieprawdaż? Balsam, istny balsam pokrzepiający. Któż go rozlewa? P. Aleksander Świętochowski w N-rze 14 swej „Prawdy“ w *Liberum Veto* zatytułowanem bardzo szumnie: „Zmartwychwstanie młodości“. „Idealne wzruszenia“, „pokrzepiające wrażenia“, głosi eks-mistrz, eks-pozytywizmu. Czyż to podobna? Czyżby francuzkie przysłowie o dyable przedzierzającym się na starość w mnicha miało się ureczywistnić? Ha! zobaczymy, odchyliwszy kaptur i zajrzawszy pod maskaradowy habit.

Redaktor-kaznodzieja pomieszcza w swojej „Prawdzie“, dla obudzenia „idealnych wzruszeń“ i „pokrzepienia wrażeń“ czytelników, powieść p. t.: „Serce“. Tytuł do treści pasuje akurat tak samo, jak pomyłone *sgnum* „balsam“ na ładunku zawierającym drugi popularny produkt... peruwiański.

Nasze współczesne belletrystki wyhodowawszy swój talent, czy talencik, na samczym naturalizmie Zoli i Guy de Maupassanta, zaśmieciły polską literaturę nadobną furą *articles de Peru*. Ale najwonnejsze płody pań: Zapolskiej, Walewskiej, Hajoty, Krzyżanowskiej *e tutti quanti* nie mogą się równać z zapachem produktu autorki „Serca“, nieznaney dotąd pani (a może panny???) M. Grossek. Pierwszy debiut, ale udatny, przechodzący wszystko, na co zwyrodniała chorobliwa niewieścia wyobraźnia zdobyć się może.

Jest tedy idealnie przedstawiona młoda kobieta, męzatką i matką, która pod nieobecność męża p o s w i e c a s i e (sic!). W jaki sposób? Oto rozmówka Serafiny (bohaterki) z matką chorującego na... bestyalne zachcianki studenta, dwudziestoletniego młokosa:

„Bądź jego... bądź jego! — zmiłuj się nad nami... Grzech, mówisz, grzech? To będzie grzech piękniejszy od cnoty i Bóg ci go za tysiąc (czego? *przyp. autora*) policzy... Pomyśl tylko... grzech, który życie przywraca (sic!). Cóż to za cudowny, przepiękny grzech, który jest miłosierdziem i ocaleniem!... i t. d.

No i Serafina spełnia owo „miłosierdzie“...

Pani, czy panna (?) Grossek plastycznie to opisuje. Żeby zaś nie ominąć sposobności utrzymania czytelników jak najdłużej w nastroju „idealnych wzruszeń“ i „pokrze-

piających wrażeń“ odtwarza tę scenę p o w t ó r n i e, za pomocą najdrobiazgowiej podanej spowiedzi Serafiny.

Z cynizmem najbardziej wyrafinowanego świętokradcy i bluźniercy przedstawia tło Kościoła, obrzędów, naczyni, utensylii świętych, i na tej kanwie haftuje pornograficzne, lubieżne obrazki, zohydza i ośmiesza Sakrament Pokuty, z kapłana zaś czyni jakąś karykaturę...

Nie, tego w naszej belletrystyce samczej j e s z c z e nie bywało. Pomijam już potworność tezy utworu, tezy usiłującej dowieść w dalszem snuciu chorobliwego opowiadania, że wierność małżeńska to barbarzyński przeżytek, że czystość obyczajów to przesąd... Apoteoza życia stadowego najzupełniejsza!

Oto „zmartwychwstanie młodości“ redaktora „Prawdy“, częstującego czytelników takim produktem peruwiańskim i to w najprzedniejszym gatunku. Ma on go spory zapas w swoim kramiku, tylko klientela na import z Peru coraz bardziej się zmniejsza. Urządza tedy hurtową wyprzedaz po niższej cenie („Wydawnictwa „Prawdy“ dla abonentów za połowę ceny“ brzmi ogłoszenie) i wydobywa na pokaz wszelkie gatunki zleżałego towaru: zabarwiając je nowym pokostem.

Więc w „Listach z Niemiec“ wymyśla się na centrum i poznańczyków, nie chcących odstąpić katolicyzmu, tej jedynej dziś ostoji przed hakatyzmem. Więc w „Listach z Paryża“ plwa się na klerykalizm i zakony i wtóruje żydowsko-masońskim organom. Wreszcie w № 16 zamieszcza się niecny paszkwil, p. t.: „Testament Papieża“, będący stekiem fałszów, drwin i zacieklej nienawiści względem Namiestnika Chrystusowego.

Jeżeli o tem wszystkim wspominam, proszę nie myśleć, że odczuwam jakąś trwożę na widok upiora pozytywizmu. Już on straszny był przestęp, odkąd w przełomowej epoce nastąpił masowy odwrót. Na wrzaski i hałaśliwe alarmy z t a m t e j strony wzrusza się ramionami powiadając: Szczekacie? ale już nie ukąsicie; „karawana dalej postępuje“.

Z towarem peruwiańskim wystąpił także inny kramik konkurujący z „Prawdą“ p. Świętochowskiego. Intitulacja zbiorowa towaru: „Biblioteka samokształcenia“, firma kramiku: „księgarnia nakładowa Teodor Paprocki i S-ka“. I jedna i druga wymagają odstonięcia pseudonimów.

Co do firmy, wystarcza przypomnieć, że właścicielem jej jest głośny p. Kucharski *ci dev. nt* ksiądz, obecnie zaś „owieczka“ zboru luterskiego, z kategorii tych owieczek, którymi chlubi się pan pastor Bursche. Że „Rola“, wykazawszy w swoim czasie a n t e r i o r a nowego właściciela firmy księgarsko-wydawniczej „T. Paprocki“, nie myliła się w przewidywaniu, jakie będą *posteriora* owego kramu z towarem umysłowym, potwierdził szereg faktów. Przypominać ich nie będziemy, pilno mi bowiem rzecz o wydawnictwie, mającem stanowić ów przysłowiowy „gwóźdź“ działalności firmy, na czele której stoi p. Kucharski z dobranymi współpracownikami z „Głosu“!

„Biblioteka samokształcenia“, ponętny tytuł. Huż to młodzieńców, a nawet ludzi dojrzałych, garnie się do światła, do wiedzy! *Homo sum, humani nihil a me alienum esse puto* (człowiekiem jestem, a wszystko co ludzkość obchodzi niepowinno mi być obojętnem), powtarzają tysiące z Terencyuszem.

Ale „Biblioteka samokształcenia“ ma to być wydawnictwo z inną trochę manierą, lecz kubek w kubek podobne do swego „prarodzica“ „50 tomów za 5 rubli“ p. Wiślickiego. Dość jest rozejrzeć się w pierwszej książce („Etyka“ Höffdinga), aby zrozumieć, jaki program w doborze dalszym został nakreślony.

Ta „próbka“ etykietuje doskonale zapowiedziane następnie fabrykaty. Rzecznicstwo etyki czyli moralności wyzwolonej z pod wszelkiego nadprzyrodzonego objawienia, stanowi podkład zasadniczy książki. Samokształcający się umysł, zwłaszcza stojący na rozdrożu i z góry przekonany o powadze autora, m u s i dojść do lekceważenia przykazań Bożych i Kościelnych, a stanawszy raz na chwiejnym, gdyż bez podstawy, p o c z ą t k u i c e l u — gruncie t. z. „moralności niezawisłej“, powiększy zastęp: albo altruistów fantastycznych, albo bezwzględnych samolubów.

Tak się tedy w jasnym oświeceniu przedstawia „Biblioteka samokształcenia“ produkowana w oficynie wydawniczej p. K u c h a r s k i e g o e t C o m p. pod firmą „T. Paprocki“, Ostrzedz tych, którzy zwabieni tytułem wydawnictwa i szumnymi reklamami w anonsach kurjerko-

wych, zechcieliby w dobrej wierze oświecać swój umysł, uważałem za obowiązek.

Toż właśnie redaktor „Roli“ powołując mnie na eksperta towarów umysłowych powiedział:

— Masz wydelikacowany zmysł powonienia i z łatwością ocenisz z kąd bije zapaszek... produktu peruwiańskiego.

Kto ciekawy, czy ekspertyza uzasadniona, może sprawdzić. Ale nie radzę, albowiem słabsze organizmy, bez pewnych zwłaszcza antydotów, nie powinny nigdy zbliżka dotykać się *articles de Peru...*

Dezydery Szczerbiec.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Wulkan Pelée dalej dokazuje. — Spalenie Corbetu. — Popłoch w Fort de France. — Złowroga przepowiednia amerykańskiego geologa. — Odwaga władz miejscowych. — Dwaj bohaterzy — Dostawa żywności. — Instynkt zwierzęcy. — Dla czego nie uciekali? — Sprawa Humbertów. — Humbertowie w Warszawie, w Liwerpoolu i w Argentynie. — Dymisy Waldecka Rousseau. — Reforma stroju kobiecego. — Powodzenie p. Körbera. — 45,000,000 na eksterminację. — Jeszcze nie pokój. — Amerykanie i Fryderyk Wielki

Straszny Pelée, od czasu jak się ze snu wiekowego ocknął, jeszcze dotąd ani na chwilę się nie zdrzemnął, ani mieszkańcom Martyniki spokojnie zasnąć nie pozwolił. Huk jego, prawie nie ustający, dreszczem przerażenia przejmuje wypłoszonych ze swoich siedzib biedaków, strumienie roztopionej lawy i ognisty deszcz kamienny coraz dalej sięgają. Najbliżej od St. Pierre w kierunku południowym położone miasteczko le Corbet spłonęło już także ze szczytem, a z głównego miasta wyspy, Fort de France, o 25 kilometrów od St. Pierre leżącego, ludność ucieka w popłochu dalej na południe, gdyż wiatry aż tam zanoszą czarne tumany gorącego popiołu i ulice na kilka cali grubo nim pokrywają. Na domiar złego amerykański geolog profesor Heilprin przepowiada, że jeżeli wybuchy dłużej potrwać, to cała wyspa zapadnie się w morze. Nie dałbym grosza za to, że uczony yankes naumyślnie tak straszy francuzów, żeby się wynieśli z wyspy, poczem naturalnie zajęli by ją amerykanie jako *res nullius* (rzecz niczyja). Na szczęście władze miejscowe nie są tak płochliwe, i na zapytanie rządu francuzkiego, czy nie należałoby ułatwić mieszkańcom Martyniki przeniesienia się na inne wyspy, odpowiedziały, że nie widzą najmniejszej tego potrzeby. Znalazło się nawet dwóch ludzi odważnych: radca generalny Clerk i monseigneur Chancel, którzy nie zważając na deszcz popiołów, udali się na wulkan od strony wznoszącej się za wiatrem, dotarli do 1,230 metrów wysokości, zajrzeli do starego krateru, który był głównym sprawcą nieszczęścia i stwierdzili, że gwałtowny paroksyzm groźnego potworu już minął, i że działalność jego, lubo może jeszcze długotrwała, przybrała już bardziej umiarkowane, normalne niejako tempo. Obaj ci bohaterzy wrócili najspokojniej, cali i nienaruszeni. Odwaga ich i krew zimna podziałała uspakajająco na wystraszone rzesze. Zresztą zewsząd, z wysp sąsiednich i z dalszych okolic, z Nowego Yorku, z Neufundlandu, wreszcie z Francji nadechodzą dla pozbawionej środków do życia ludności przesyłki artykułów spożywczych. Obecnie byt jej już na kilka tygodni jest zabezpieczony, a w tym jeszcze tygodniu z Brestu mają odejść dwa okręty wojenne, naładowane żywnością dla martyniczian. Opowiadają, że zwierzęta z okolic góry Pelée złożyły nowy dowód wyższości w niektórych razach instynktu zwierzęcego nad człowieczym... rozumem który się nieraz tak ogromnie pyszni! Już od połowy kwietnia bydło tamtejsze objawiało strach niepójety, ilekroć się znalazło w pobliżu wulkanu. Woły zaprzężone do pługa łamały jarzma i uciekały; konie drżały na całym ciele; psy wyły po całych dniach i nocach; liczne na górze węże spuściły się w dolinę, na wybrzeża; ptactwo na parętygodni przed wybuchem opuściło górę zupełnie.

Ludzie najpóźniej zaczęli przeczuwać katastrofę, ale jednak przeczuwali ją już na dni kilka. Niejaki Roger Portel pisał do Paryża, do brata, pod dniem 3 maja: „Jestem zupełnie zgnębiony... Czy pomrzemy z zadzienia? Co jutro przyniesie? Czy potok lawy? Czy deszcz kamieni? Czy prąd gazu duszącego? Czy powódź?... Nikt nie wie. Całuję cię, drogi bracie. Ku tobie będzie zwrócona moja myśl ostatnia, jeżeli mam umrzeć...“ I dla czego ci ludzie nie ratowali się ucieczką z zagrożonego miasta? Czyżby wulkan działał na nich w sposób hipnotyzujący, jak ma działać wąż grzechotnik na swoje ofiary zanim je połknie?...

Koniec końcem katastrofa na Martynice dotąd zmorą cięży na piersiach Francji. A jest i druga z mora, która jej trapić nie przestaje—sprawa Humbertów. Ba! ta sprawa o mało i o nas nie zawadziła! Opowiadano mi przecież pod największym sekretem, — naturalnie w tej intencji żebym ten sekret dalej rozpowszechniał—że Humbertowie są... w Warszawie, i że cała policja warszawska jest na nogach, żeby ich pochwytać. Ale nie starego wróbla brać na plewy. Nie powiedziałem o tem nikomu ani słowa, jak mamę kocham, i dopiero teraz opowiadam moim zacnym czytelnikom, żeby im dać próbkę genialności pomysłów naszych plotkarzy... Naprawdę, to Humbertów widziano podobno w Liwerpoolu, ale zanim angielska policja namyśliła się ich aresztować, wyfrunęli prawdopodobnie do Argentyny, gdzie jeden z braci Daurignaców ma podobno dawne stosunki. Ztamtąd, zwłaszcza jeżeli mają pieniądze, a prawdopodobnie nie uciekli z gołymi rękami, trudno ich będzie wydobyć. Ale nie o to mi idzie. Zdaje mi się, że już wspominałem, iż Waldeckowi-Rousseau zarzucają, że lubo od kilku lat wiedział, a przynajmniej domyślał się, że cała ta historia o spadku po Crawfordzie jest oszustwem na grubym kamieniu, nikogo o tem nie ostrzegł, a nawet stanąwszy na czele gabinetu nie tylko oszustów nie pociągnął do odpowiedzialności, ale pozwolił im wyzyskiwać dalej uczciwych a łatwowiernych ludzi. Ja tam nie wiem jak to naprawdę było, ale są ludzie, którzy utrzymują kategorycznie, iż Waldeck-Rousseau dla tego podaje się do dymisy, że obawia się interpelacji w sprawie Humbertów. Gdyby to było prawdą, to pani z Daurignaców Humbertowa mogłaby się pochwalić, że nietylko przez lat 25 wodziła za nos sądy francuzkie, ale i obaliła gabinet najtrwalszy z gabinetów trzeciej republiki francuzkiej. Jak na jedną praczkę, to dosyć!

Tak się jakoś zaciętrzewiłem w tych sprawach francuzkich, że zapomniałem na śmierć o nader ważnej sprawie pertraktującej się w Wiedniu. Naturalnie nie myślałem tu o uchwaleniu budżetu austryackiego, ani o kwestyi językowej w Czechach, ani nawet o ugodzie austro-węgierskiej, ale o rzeczy o wiele ważniejszej, bo o... radykalnej reformie stroju niewieściego! W Wiedniu zawiązało się specjalne *ad hoc* towarzystwo, które wydało właśnie bardzo piękną i rozumną odezwę, która bardzo słusznie powstaje między innymi na używanie przez nasze niewiasty gorsetów, i trafnie porównywa sciskanie się naszych pań w pasie z krępowaniem nóg młodych chinek. Jedno i drugie prowadzi do kalectwa, gdyż wypacza naturalne formy i harmonię ciała ludzkiego. Nam wydają się śmieszni nogi chinek; chińczycy zaśmiewają się na widok cienkich jak u osy kibici naszych piękności. I oni i my mamy racyę, a nie mają jej ani chińskie ani nasze panie; ale czy uda się przekonać je o tem komukolwiek? Obym fałszwym był prorokiem, ale zdaje mi się, że prędzej panu Körberowi uda się pogodzić czechów z Niemcami i u węgrov wytargować korzystną dla Austrii ugodę, aniżeli „Towarzystwu reformy kobiecej odzieży“ wyrugować z życia tę torturę, tego wroga wdzięku i zdrowia niewieściego, który się „gorsetem“ nazywa.

Ostatecznie p. Körber wytargował budżet u parlamentu; czesi i Niemcy mają mięknąć, a Węgrzy podobno zaczynają być podatniejsi na żądania austryackie. Jak zobaczą zgodę czesko-niemiecką i porządną ugodę austro-węgierską, to w nie oczywiście uwierzę, ale na teraz powtarzam sobie za naszym Krasickim:

„... wszystko to być może,
„Jednak ja to tymczasem między bajki włożę.“

Nie bajką za to jest żądanie rządu pruskiego nowych 250 milionów na eksterminację żywiołu polskiego w Prusiech. Prasa hakatystyczna jawnie się już przyznaje, że żywioł ten uważa za najdalej na wschód wysuniętą placówkę słowiańszczyzny i dla tego zniszczyć go musi. *De lenda est Carthago* — i basta! A nie zapominajmy, że te 250 milionów są tylko dodatkiem do 200 milionów dawniej na komisję kolonizacyjną uchwalonych. Jest to tylko dowodem, jak dalece wiele mężowie stanu, albo przynajmniej uważani za wielkich, rachować nie umieją. Bismark liczył, że za 100 milionów marek wywłaszczy a może i wytępi Polaków; tymczasem pokazało się, że i 200 milionów było na to za mało, a da Bóg, że i 450,000,000 nie wystarczy!...

W Londynie spodziewają się ciągle, że pokój w Pretoryi lada chwila zostanie zawarty, ale niestety, dotąd zawarty nie został.

Amerykanie na żaden sposób nie chcą pozwolić na umieszczenie na placu publicznym w Waszyngtonie posągu Fryderyka Wielkiego, który cesarz Wilhelm przysłał w prezencie Stanom Zjednoczonym. No i mają rację, gdyż zdaje się, że ani im towarzystwo Fryderyka, ani Fr, derykowi ich towarzystwo nie sprawiłoby przyjemności. W każdym razie wobec tego oporu fizyognomia sfer miarodajnych w Berlinie mocno się przeciągnęła.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Dla chwały Bożej. W dniu 21 Kwietnia roku bieżącego st. st., ks. Anzelm Nowicki, dziekan sokolski, dokonał poświęcenia wzniesionego ofiarnością miejscowych parafian a staraniem sz. ks. Józefa Fordona, nowego kościoła w m. Dąbrowie, gub. Grodzieńskiej. A potrzeba nowej świątyni była tam wielką, gdyż dwunastotysięczna ludność parafii musiała swe potrzeby duchowne zaspakajać w małym drewnianym kościółku; to też łatwo zrozumieć uczucia jakie napępiały serca zebranych na uroczystości poświęcenia nowego Domu Bożego, łatwo zrozumieć łzy radości i wdzięczność parafian dla sz. ks. Fordona za jego trudy i kłopoty około doprowadzenia do końca pięknego dzieła chwały Bożej. Nowy kościół jest jednym z największych w dyecezyi Wileńskiej. Zbudowany w formie Krzyża o dwóch wieżach, wewnątrz ściśle w stylu gotyckim, zewnątrz zaś w mieszanym, bez tynku. Roboty rozpoczęto w roku 1898 w Maju. Dzięki oszczędności przy budowie, koszt wynosi około 25,000 rb., rzeczoznawcy jednak cenią gmach ten na sumę około 300,000 rb. Wewnątrz zupełnie jeszcze pusty kościół w Dąbrowie posiada tylko Wielki ołtarz tymczasowy. Da Bóg atoli, że przy dobrych chęciach parafian i dalszej molarnej pracy ks. Fordona wspaniała świątynia i wewnątrz z czasem się ozdobi.

Tak brzmi nadesłana nam łaskawie wiadomość o powstaniu jednego Domu Bożego, a oto znów wiadomość o rozpoczęciu drugiego—w Barze gub. Podolskiej.

Uzyskawszy pozwolenie władzy na budowę jakoteż na zbieranie ofiar w obrębie parafii, parafianie barscy pragną w ciągu roku wykończyć fundamenta i zebrać potrzebną sumę przeszło 30,000 rubli, ponieważ jednak są to ludzie biedni, składki płyną nader wolno, tak, że dotąd złożyli zaledwie około 600 rb. Mało to, bardzo mało; ufni jednak w opiekę Najwyższego i pomoc ludzi dobrej woli, oraz gorliwe zabiegi szanownego swego proboszcza, ks. I. Krasowicza, parafianie barscy nie tracą nadziei, iż fundusz potrzebny się znajdzie i praca ich dla chwały Bożej pomyślnym skutkiem uwieńczoną zostanie.

Syonizm w Warszawie. Korespondent warszawski dziennika „Nowoje Wremia“, p. Aleksiejew, jedną z ostatnich swych korespondencyj poświęca sprawie syonizmu. Jakkolwiek Warszawa względnie do olbrzymiej cyfry ludności żydowskiej, niewiele stosunkowo liczy syonistów, bo wszystkiego jakiegoś 2,300 osób, to jednak, dla propagandy syonistycznej jest ona punktem nader ważnym. Ztąd bowiem rozchodzą się w dużej ilości pisma żargonowe i nieżargonowe, a propagandę syonizmu mające przedewszystkiem na celu. Pismem takim np. jest redagowany w Warszawie, a drukowany w Galicyi: „Jud“; z tym samym celem wydawanym jest organ żydowski drukowany w języku polskim i także w Galicyi, p. t. „Wschód“; syonistyczną wreszcie barwę przybiera organ żydów warszawskich: „Izraelita“, redaktor którego i jednocześnie redaktor żargonowego „Hacefiry“, p. Sokołow, wspólny z adwokatem tutejszym p. Jasinowskim, reprezentującym żydów warszawskie na zjazdach syonistów, odgrywają wybitną rolę w tutejszym ruchu syonistycznym.

A czem właściwie jest syonizm? Na to p. Aleksiejew taką daje odpowiedź:

„Tutejsi znawcy żydostwa wątpią, ażeby istotnym celem syonizmu było utworzenie państwa żydowskiego w Palestynie, jak o tem głoszą syoniści. Sądzą tu raczej, że utworzenie państwa żydowskiego — to wygodny jedynie pozór, pod pokrywką którego przywódca syonizmu wzięli sobie za cel zjednoczenie żydostwa europejskiego, przeprowadzenie międzynarodowej żydowskiej organizacji i wzmocnienie tym sposobem żydostwa. Dążąc zaś do wzmocnienia żydostwa, a równoczesnego osłabienia ludności chrześcijańskiej, i uważając za główną podstawową siłę narodowości—pierwiastki religijne i narodowościowe, syoniści występują w wewnętrznym życiu żydostwa jako stronnicy tych pier-

wiastków, podczas gdy z drugiej strony starają się w życie ludności chrześcijańskiej wprowadzić idee kosmopolityzmu i niewiary“.

I nie myli się zaiste p. Aleksiejew, kreśląc definicyę taką istoty syonizmu. Tak; zarówno treść narad odbywanych na zjazdach syonistycznych jak i inne znaki wskazują coraz wyraźniej, że ów niby syonizm to nowy wielki szwindel żydowski, nie mający nic innego na celu, okrom odwrócenia uwagi i uspienia czujności ludów i państw chrześcijańskich. Zawrócimy im głowę—mówią sobie w duchu wodzowie syonizmu—idea utworzenia państwa żydowskiego, i gdy pod narkotycznym wpływem idei tej oni się zdrzemną, my tymczasem wzmocnimy się i zorganizujemy, tworząc we wszystkich państwach europejskich jeden potężny międzynarodowy związek żydowski. Plan szeroki i wcale dobrze pomyślany! Miejmyż jednak nadzieję, że wobec coraz pełniejszego uświadamiania się — w sprawie żydowskiej — ludów i państw chrześcijańskich i wobec coraz jaśniejszych a gruntowniejszych na sprawę tę poglądów—ów wielki szwindel — się nie uda...

Pomoc dla młodzieży. Niedawno dziennik „Wiek“, zwracając uwagę na przykre położenie,—zarówno pod względem materyalnym jak i higienicznym,— w jakim znaczna część uczącej się młodzieży żyje w Warszawie, odwołał się do obywateli wiejskich z propozycją, ażeby zamożniejsi zpośród nich zechcieli „otworzyć ściany dworów swoich, przez czas letnich miesięcy, dla młodzieży stęsknionej za słońcem, zielenią i powietrzem“. Jakoż w odpowiedzi na tę propozycję jeden z obywateli ziemskich zwrócił się już do redakcyi wspomnianego dziennika z ofiarowaniem bezpłatnie trzech miejsc dla trzech niezamożnych studentów.

W niemniej atoli przykrem położeniu, jak studenci uczęszczający do wyższych zakładów naukowych, znajduje się niemała część młodzieży warszawskiej kształcącej się w zakładach średnich. Gdyby więc i wpośród szanownych abonentów naszych znaleźli się tacy, którzyby młodzieży tej niezamożnej, a zniewolonej przez lato całe tułać się po bruku warszawskim, chcieli w czasie wakacyj przyjść z pomocą o jakiej wyżej mowa, raczą nam łaskawie zakomunikować szlachetne intencje swoje, a my najchętniej pośrednictwem w tym względzie służyć obu stronom będziemy. Nadmieniamy przytem, iż kandydatami do korzystania z pomocy tej, byłiby jedynie młodzieńcy wychowani religijnie i moralnego prowadzenia, którzyby pragnęliby znaleźć gościnę także wyłącznie w domach religijnych. Czekamy tedy zaofiarowań o znacznej i szlachetnej myśli.

Charakterystyczne. Z Mławy piszą do nas: Szanowny Panie Redaktorze! Dzięki inicjatywie ludzi dobrej woli, powstało u nas przed paru miesiącami Towarzystwo „Lutnia“, do którego należy około czterdziestu osób. Niestety i tutaj już, do Towarzystwa czysto chrześcijańskiego, wtargnął Juda, w osobie niejakiej pani F., żony miejscowego lekarza. Trzeba widzieć ową wielmożną panią... żydówkę w Towarzystwie chrześcianek, żon tutejszych lekarzy, urzędników i kupców. Jak jest pyszną i jak z góry traktuje wszystkie. Że zaś jest ona dość muzykalną, akompaniuje na fortepianie do śpiewów chóralnych.

I niechby sobie tak już było zresztą, ale część tych śpiewów, to utwory treści religijnej, wykonywane przez „Lutnię“ na chórze miejscowego kościoła. Żydówka więc uczy chrześcian, ich śpiewów religijnych!!! Czyż to nie charakterystyczne? M. l’.

Istotnie, bardzo nawet charakterystyczne — dodamy od siebie—ale głównie ze względu na zarząd „Lutni“, który przecież żydowskim chyba nie jest i niewłaściwości tego mianowicie rodzaju odczuwaćby powinien. (Frzyp. red.).

Z niemieckich sztuczek. Z okolic Hrubieszowa piszą do nas: Szanowny Panie Redaktorze! Do listu niniejszego dołączam dwie karty pocztowe, z których pierwsza przedstawia scenę powrotu pod dach rodzinny syna marnotrawnego, a druga wahanie się włóczęgi, czy ma ograbić czy nie śpiącego przy drodze podróznego. Na pierwszy rzut oka kartom tym nie zarzucić nie można; treść ich jest nawet umoralniająca, gdyż na pierwszej widnieje napis: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“,—na drugiej zaś: „I nie wódz nas na pokuszenie“. Zastanowiwszy się jednak, widzimy tu, po pierwsze, wcale nie pożądane posługiwanie się dla celów handlarskich słowami Modlitwy Pańskiej—powtórę dowiepną sztuczkę niemiecką, obliczoną na wyłudzenie polskich pieniędzy. Jak bowiem objaśnia umieszczona u dołu kart firma: „Rafaël Neuber, Wien—Berlin“ są one fabrykatem Niemca, który gwoli zysku użył w tym razie języka polskiego! I wcale nieźle to mu się opłaca. Ponieważ atoli napychanie kieszeni niemieckich nie leży bynajmniej w naszym interesie,

proszę uprzejmie Szanownego Pana Redaktora o pomieszczenie w „Roli“ niniejszych paru słów przestrogi przed fabrykatami onego wiedeńsko-berlińskiego „Rafaela“, który niechby raczej z umoralnianiem przy pomocy kart pocztowych zwrócił się do swoich *landsmannów* a nas i nasze kieszenie zostawił w spokoju.

Pozostaję z należnym szacunkiem Tomasz Z.

Nowości wydawnicze Książd Aleksander Waszkiewicz, kanonik kapituły Wileńskiej, wydał w nader pięknej edycji „Śpiewnik“, p. t. „*Directorium Cantus Choralis*“. Śpiewnik, wydany w formie dużej książki, obejmuje wspaniały zbiór pieśni w języku łacińskim i polskim. Skład główny śpiewnika w Warszawie znajduje się w księgarni St. Sadowskiego.

Nakładem redakcyi „Wieku“ wyszedł w starannie wykonanej odbitee, na pięknym bristolu w trzech formatach: dużym, średnim i mniejszym „jeden prawdziwy Wizerunek Jezusa Chrystusa“. Wizerunek ten jest zdjęciem fotograficznym z relikwi Świętego Całunu w Turynie. Do Wizerunku wraz z aprobatą władzy Duchownej, dołączonem jest stosowne objaśnienie oraz modlitwa ks. prałata Leona Jungowskiego.

Książd Franciszek Mazurek, Magister Ś-tej Teologii, wydał kilka godnych zalecenia i rozpowszechnienia książeczek z następującymi tytułami: „Co nam da Niebo?“, „Pan Bóg chce tylko twego dobra, czyli jak Bóg jest bezinteresownym“, „Któż jak Bóg?“, „Jak Świętym jest Bóg?“, „Na co my żyjemy na świecie?“, „Zkąd wiemy o Bogu?“.

Opuścił świeżo prasę „Śpiewnik religijny“, ułożony przez ks. Fl. Czyżewskiego, prof. Seminaryum, a zawierający melodie i teksty 75 pieśni tradycyjnych. Godzinki, Gorzkie Żale i t. p. Nakład i własność wydawców: Saryusz—Zalescy—Pustownia, poczta Skwira Kijowska. Skład główny „Śpiewnika“ w redakcyi „Przeglądu Katolickiego“, cena w oprawie kop. 30.

Wyszły świeżo w nowem wydaniu w Warszawie „Statuty Ordynacyi Zamojskiej od r. 1589 do 1848“. Cena kop. 50.

Pan W. Gruszecki wydał w Warszawie broszurę, p. t. „*Tajemnice Talmudyczne*“. Niewielka rozmiarami broszura, zawiera jednak treść wagi niemałej. Pomówimy też o niej w rubryce właściwej. Cena broszury kop. 30.

Z prasy. Wiadomość podana już przez najpoważniejsze dzienniki katolickie o zdjęciu fotograficznym wizerunku Chrystusa Pana z negatywu powstałego i utrwalonego na prześcieradle, w które Zbawiciel był owinięty po złożeniu do Grobu—wywołała wśród masoneryi i żydostwa żywe zaniepokojenie, połączone z rodzajem bezsilnej wściekłości. Było to oczywiście łatwem do przewidzenia, podobnie jak naturalną jest rzeczą, że te same uczucia odbiły się i na szpaltach naszej warszawskiej żydowsko-wolnomyślniej „Prawdy“, która „nie dotykając“ niby „znaczenia odkrycia tego dla religii“, zwraca uwagę „bezkrytycznym (!) szerzycielom sensacyjnej wieści“, że:

„istnienie negatywu na całunie nie dowodzi (!) bynajmniej, aby był on właśnie tym samym, który w ciągu dwóch dni przykrywał, przed blisko 2000 lat, ciało Chrystusa“.

Naturalnie! Ani długie i szczegółowe badania oraz doświadczenia naukowe, prowadzone przez uczonych rzeczywiście, badania wykazujące najzupełniejszą *uwiarygodność* Świętego całunu i odbitego na nim wizerunku Chrystusa, ani zajęcie się tym przedmiotem Akademii francuzkiej niczego „nie dowodzą“, albowiem nad wszystko to i nad wszystkich tych „bezkrytycznych szerzycieli sensacyjnej wieści“, wyższą jest zaciekleść niedowiarcza mistrza Aleksandra z „Prawdy“ i jego towarzyszy starozakonnych!.. A jednak zaciekleść ta nie na wiele się przyda i nędznym dziecinny isticie uporem wydać się ona musi wobec tych widomych znaków Łaski, jakie nieprzebrany w dobroci Stwórca zsyła dla dusz—nieszczęśliwie oślepych. Obyż i dusze takie mistrzów z „Prawdy“ jak najrychlej—przejrzyły!..

Z teatru i muzyki. W Sobotę zeszłego tygodnia na scenie teatru Wielkiego odegrano po raz pierwszy operę Ignacego Paderewskiego, p. t. „Manru“.

Na teje scenie w początkach Czerwca wznowioną zostanie znana opera Auber'a, p. t. „Fra Diavolo“.

Z dniem dzisiejszym przedstawienia z teatru Rozmaitości przeniesione zostają na scenę letnią do Ogrodu Saskiego.

Zmarli. Ś. p. ks. *Wojciech Węsiak*, jubilat, proboszcz staszowski w diecezji Sandomierskiej—zmarł tamże w wieku lat 81.

Ś. p. ks. *Celestyn Adamski*, wikaryusz przy kościele poklasztornym Ś-go Jana Chrzyciciela w Zawichoście—zmarł tamże, licząc 79 lat życia.

Ś. p. *Benedykta Kalitowicz*, zakonnica ze Zgromadzenia Panien Karmelitanek — zmarła w Sandomierzu, przeżywszy lat 83.

Ś. p. *Adam Chodyński*, zasłużony i źródłowy monografista rzeczy polskich, specjalnie zaś miasta Kalisza i okolic, założyciel i pierwszy redaktor „Kaliszanina“—zmarł w Kaliszu.

List Imci Pana Grzmotnickiego

XXII.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Gra ci nareszcie w „Dolinie“ swojska kapela... Dalipan gra, i to ta sama, z—Filharmonii!... A jakże, do dwóch tuzinów niemców rozmaitych, przynajęli sobie dyrektora niemca i rzepołą, pokazując zdziwionemu miastu „swojską“ kapele... Ojoj! Coś mi to źle wygląda, bardzo źle, tak źle, że choć się jeszcze strzymuję, ale miarka się przebierze i powiem nareszcie bez ogródek. A co powiem niechże tymczasem przy mnie zostanie, może i on zarząd postrzeże się na tym *lapsusie*, którego uciał, może nareszcie postrzeże, iż one fałszowane podchodzenie muzyków gotowe się ludziom naprzykrzyć, a koncerty gotowe koziołka wywinać!

Na teraz jest po dawnemu, niemcy tylko pewniej siedzą, a to dzięki imć panu Młynarskiemu. Ba, ba! A jak on to wydził na rozmaitych Majderów, jak to niby chciał!... Myślisz może, Redactorusie, iż wśród naszej młodzi muzycznej nie ma dyrektorów?... Są! Tylko—tylko w swojaku żadnym, żaden szanujący się augur nie dopatrzy się siły. Toć zasada! Niemiec zato ma prawo grać nam mazura na tempo: „*o du lieber Augustin*“, a z poloneza robić sztajera. Owe widocznie piękne zalety zaimponowały Filharmonii.

Druga „*questio*“ doliniarska, to przypomnienie, że ów salon lyżwiarski powinien się zdecydować na publiczność, i albo wyrzec się klienteli „damulek“, albo ogłosić, że do ich przybytku rodziny nie mają dostępu; to się zaleca gorąco.

Trzecia nakoniec sprawa, to jeno przypomnienie. Pomnisz, Redactorusie, jako kiedyś to, wykrywając źle, tkwiące w rozmaitych instytucjach, wymieniał a palcem wskazywał na Bank Dyskontowy? Pomnisz, jak klika wyła, że „Rola“ znów dziury w całym szuka, że „obywateli“ napastuje, a od czei odsądza? Pomnisz! *Tandem* masz dziś całą *satisfact* o!... Imci Herman Poznański za jednym zamachem „wypędził“, jak już o tem zresztą pisaliście, dwudziestu urzędników chrześcian bez powodu, a poprostu dlatego, że mu posady były potrzebne dla żydów! Nadto wypędził człowieka od lat 23 wysługującego się uczeiwie tej zażydzonej instytucji... Urzędnik żądał podania mu powodu pozbawienia go chleba, a że imć Poznański odmówił mu i tego zadowolenia, więc posukał go sam na... osobie tegoż Poznańskiego. Juścić rozprawa sądowa, jeśli będzie, przyniesie więcej pewnie szczegółów; na teraz godzi się jeno wołać: a strzeżcie się chrześcianie żydowskich instytucji!

A co się tycze Banku Dyskontowego, to ten widocznie ma zamiar wyłącznie zajmować się interesami żydowskimi i oczywiście wyrzeka się nawet kapitałów chrześciańskich. I owszem! A może ma zamiar przenieść się do Syonu, może to tylko wstęp? Pewnie sławetna rada bliżej oświetli zamiary H. Poznańskiego!

Jak Pągwi Grzmotnik
Obywatel zapiecki

NADESŁANE

Monstrancya

zamówiona dla kościoła Rowieńskiego w pracowni wyrobów srebrnych p.p. *Nagulskiego i Psyk* w Warszawie ul. **Senatorska Nr. 29**, wykonana sumiennie i artystycznie za co publicznie składam najserdeczniejsze podziękowanie.

dnia 6 Maja 1902 r., m. Równo gub. Wołyńska.

Ks. Kanonik Tomasz Zbigniew Czajkowski,

165—1—1

Proboszcz i Dziekan Rowieński.

WAPNO na wagony, **Cement**, gips, belki żelazne, szyny, cegły i glinki ogniotrwałe, rury steingutowe, **tektura asfaltowa**, smoła gazowa, lak asfaltowy, **carbolineum** przeciwko grzybowi drzewnemu i t. p. materiały poleca

Dom Handlowy.

A. KRYSIŃSKI

w WARSZAWIE

ul. Jerozolimska Nr. 109.

Dom własny.

142—12—5

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. T. R. w Kr... — Naturalnie, że i tych stosunków sz. ks. prałat Gnatowski w sprawozdaniu swoim z pewnością nie pominie. Za słowa uznania raczy Szanowny Książd Kanonik przyjąć wyraz najszczerzej i głębokiej wdzięczności.

Sz. Ks. L. Krajewski w Dol... — Z przyjemnością zastosujemy się do życzenia Sz. Księdza Dobrodzieja. Z korespondencyi skorzystamy w jednym z numerów najbliższych.

Sz. Ks. T. Mal... w Ł... — Fakta były nam dostarczone przez osobę najzupełniej wiarogodną i bynajmniej w sprawie tej nie interesowaną. Możemy więc kategorycznie Sz. Księdza Dobr. zapewnić, że niema tam

ani żdźbła przesady. Za wyrazy życzliwości pełne dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. Al. Bad... w Ig... — Owszem materiały tego rodzaju są zawsze dla nas pożądane; zużytkujemy je też chętnie w czasie jak najkrótszym. Smutnej sprawy, o której mowa w zakończeniu listu, poruszać nie będziemy.

Sz. Ks. W. Piot... w Żur... — Najszerszym pragnieniem naszym jest przyprowadzenie wydawnictwa wiadomego do skutku. W tej chwili jednakże ani terminu bliżej określić nie możemy, ani też obszerniej z niejednego względu mówilibyśmy nie chcieli. Nadmienimy więc tylko, że nieczem nie odbiegamy wydawnictwo to od zasadniczego kierunku i głównych dążeń „Roli”. Tymczasem za życzenia błogosławieństwa Bożego z całego dziękujemy serca Sprawozdanie z wiadomego dzieła naukowego (!) i my również w czasie niedługim zamieścimy w „Roli”.

Sz. Ks. Tuszyński w Butowcach. — Adres taki otrzymaliśmy z księgarń, za pośrednictwem której „Rola” została zaprenumerowana. Obecnie — poprawiony. Za życzliwe wyrazy serdeczną zasylamy podziękę.

P. K. W... w Koryt... — Zamieścimy w czasie jak najkrótszym. Za pamięć stała i życzliwość najszersze ślęmy — Bog zapłać!

P. A. R... w Radomiu. — Naturalnie, że gdyby istotnie tak było, jak to Sz. Pan w liście swoim objaśnia, w takim razie e byłaby to nowa jakaś propaganda łotrowska; sądzimy jednak, że tak nie jest, gdyż niekiedy czy niekiedy, trudniący się propagandą bluźnierstwa, woleliby czynić to przez rozpowszechnianie bez e cnej książki, aniżeli przez rozrzucanie pojedynczych z niej kartek. Jakkolwiek zresztą jest — lepiej byłoby, zdaniem naszym, takie niby gubione czy niby „znajdywane „kartki“ n i s z e z y ć, jak to każdy człowiek uczciwy uczynić powinien, chociażby nawet katolikiem nie był, aniżeli wspominać o nich w jakimkolwiek piśmie.

!!!! w K. — Niestety, mimo najszerszej chęci — skorzystać nie będziemy mogli, a jeśli skorzystamy to w innej zgoła formie.

P. J. Czarkowski w Rogowie. — Prenumerata za kwartał II-gi r. b. wniesiona została w dniu 20 Maja, o czem stosownie do życzenia powiadamy Sz. Pana.

Pani M. P. w K... — Uwagi zawarte w korespondencji Sz. Pani podzieliśmy naturalnie w zupełności i zamieścilibyśmy je najechniej, gdyby nie to, że są mylnie zaadresowane. Autor największego bluźnierstwa, jakie kiedykolwiek ukazało się w druku, nie może być traktowanym jako „katolik“, gdyż jeśli nim jest, to chyba tylko w książkach meldunkowych. Odpowiedź w tym tonie i w tej formie mogłaby go jedynie uzuchwalić i dać asumpt do nowych szykan i szyderstw zwróconych przeciwko najjaśniejszemu Dostojnikowi Kościoła, czego z z a s a d y unikać należy. Wogóle zaś przed działaczami z pism liberalno-żydowskich perel rzucać nie warto.

Panom. z „Izraelity“. My podaliśmy szczegółowe dane wraz z nazwiskami firm nalewkowskich, sprowadzających obecnie, gwoli własnego interesu, towary niemieckie w większych aniżeli dawniej ilościach, — gdy tymczasem panowie podajecie zaprzeczenie (!)... umotywowane jedynie wymyślaniami na wstrętą barbarzyńską etc. — „Rola”. Jest to metoda dowodzenia istotnie *echt* żydowska, ale przekonującą być chyba nie może.

REKLAMY.

JEDYNY PRAWDZIWY WIZERUNEK JEZUSA CHRYSYTA

(zdjęcie z relikwii Świętego Całunu w Turynie),

z objaśnieniem i modlitwą ks. Prałata Kapituły Metropolitalnej Leona Jungowskiego

o r a z

z Aprobatą Konsystorza Archidiecezyi Warszawskiej
ukazał się w handlu księgarskim.

Z uwagi na ograniczoną liczbę egzemplarzy kosztownego wydawnictwa — osoby pragnące posiadać **AUTENTYCZNY WIZERUNEK CHRYSYTA** zechcą nadsyłać zamówienia do:

Wydawnictwa Wizerunku Jezusa Chrystusa
Nowy-Swiat 61 w Warszawie.

Cena Wizerunku na pięknym brystolu formatu wielkiego wraz z objaśnieniem i modlitwą **rb. 1**, formatu średniego 50 k., mniejszego 20 k.

Nadsyłający zamówienie za 10 rubli kosztów przeżytki nie ponoszą. 167-3-1

DIWANY Wszelkie pokrycia meblowe,
Zoldry, Firanki, Chodniki, Dery, Fleidy i t. p.
Wybór wielki! Ceny najniższe!
Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137.

Medal srebrny r. 1890

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, Bandaży oraz Brzytów oryginalnych Angielskich Scyzoryków i Nożyczek.



Bandaż.

F. Balukiewicz

Bieleńska Nr. 9, Hotel Paryżki, w Warszawie
Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperacje w zakresie fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. 347-26 11

Wyszła świeżo z druku książka

p. t.

Statuta Ordynacji Zamojskich

od r. 1589—1848

140—4—4

Cena kop. 50. Nabywać można we wszystkich księgarniach.

OGŁOSZENIA.

Załad ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakresie kamieniarstwa wchodzące. (39-52 16)

Dzika 51.

Z pałacu J. W. P. Stanisława hr. Kossakowskiego Nowy-Swiat № 19, wskutek jednorazowego podniesienia komornego o rb. 400, przenieśliem

Magazyn Ubiorów Męzkich
do domu W-jej pani Zofji Biesiekierskiej. Nowy-Swiat 25
pierwsze piętro.

LUDWIK SZEPSKI.

110—10 8

BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w Koniecpolu gub Piotrkowska. — Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej — **Kłomnice.** 119—52—7

Poczta i Telegraf w Koniecpolu.

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralnej



MAGAZYN MEBLI

Ignacego Koperskiego

przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym względem Sz. Klientów całkowite **Umeblowanie pokoi, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.** 564—52—36

DOM BANKOWY

2—52—22

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

Wystawa
przemysłowo-roln
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzów

przeniesiony z Tłomackiego
na **MARSZAŁKOWSKĄ** № 152 róg Erywańskiej 13.
nad cukiernią W-go Sztępnala.
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne. 131—28—6

154—6—3



NACZYNIA MLECZARSKIE

J. Zabokrzecki i S-ka

Warszawa { Marszałkowska 124,
Zielna 6.

Cenniki na żądanie.

2-u klas. Prywatny Zakład Naukowy Męzki

F. Gorczykowskiego,

ŻELAZNA № 75a (CHŁODNA 25.)

Zapis kandydatów odbywa się codziennie.



Zakłady Artystyczno - Kościelne
pod firmą:
J. SZPETKOWSKI i S-ka
w Warszawie,
Jeruzolimka 39.
w Wilnie, 32-52-19
Botaniczna 2.
w Poznaniu,
Berlińska 15.
polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

ODZNACZENIE
Towarz. Sztuk Pięknych
w Królestwie Polskiem.

ZAKŁAD

MEDALE
z Wystawy Przemysłowej
w Warszawie w 1885 r.

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY
Wł. Stadnickiego

Ogrodowa 44 w Warszawie 161-12-11
Wykonuje roboty jakoto:

Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są sumiennie, artystycznie z całą akuracją z drzewa wyborowego i suchego. Posiadamy figury gotowe i feretrony.
Ceny przystępne.

Ogrodowa 44

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,
wody mineralne,
wina lecznicze
613-26-14

OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**
Tapetowanie klatek schodowych praktycznej
STEFANA LOBERA
Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.

97-28-8

WINA PODOLSKIE „ADAMÓWKA”

białe i czerwone **NATURALNE** t. j. bez żadnych domieszek, wystające i wytrawne, nagrodzone medalami w Paryżu, Kijowie i Charkowie, w cenie od 2 do 12 rb. za wiadro.

Białe wino doskonale nadaje się do użytku do Mszy Świętej.

Cenniki i próby gratis. Adam Arcimowicz, poczta Rezina Bessarabskiej gub. 128-10-6

DOM BANKOWY

ADAM PIĘDZICKI

w Warszawie, Królewska Nr. 6, róg Placu Saskiego.

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe, akcje i monety zagraniczne. Wydaje przekazy na miejscowości zagraniczne. **Asekuruje Pożyczki Premiowe** wszystkich trzech emisji. Przeprowadza **konwersje** w Towarzystwach Kredytowych Miejskim i Ziemskim i wogóle załatwia wszelkie transakcje w zakres bankowych — wchodzące.
153-6-3

MARYA MATUSZEWSKA

Przełożona Pensji VI-kl. żeńskiej
w Warszawie przy ulicy Leszno № 18 zaw adamia, iż egzaminy i zapisy uczennic na rok przyszły odbywają się od dnia 10-go Maja do 1-go Lipca r. b. 135-1-3

Zakład Szklarski

pod firmą

KAROLA FITZE

egzystuje od roku 1850.

ul. SENATORSKA № 19, w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na roboty okien kolorowych, deseniowych oprawnych w ołów, zastosowanych w Kościołach, Świątyniach i pałacach; oraz podejmuje się reperacji takich w Warszawie lub na Prowincyi. 114-8-5

Ceny najprzystępniejsze.

Egzystuje od roku 1854.

**FABRYKA ORGANÓW
Bracia BLOMBERG**

właściciel Andrzej Blomberg
Warszawa, Leszno 65

ORGANY PNEUMATYCZNE i STOŻKOWE
trwałe, artystycznie wykonane. 8-26-11

**Skład wyrobów gumowych i opatrunkowych
ADOLFA STRAUS.**

Marszałkowska 111

poleca najtaniej:

Pończochy elastyczne — Wyksatynę — Irrygatory — Inhalatory — Baseny — Szpryki — Katedery — Prezerwatywy — Bidety — Wanny składane — Poduszki — Obrusy — Ceraty — Chodniki — Pilki — Zabawki gumowe — Pudła podróżne
Wybór wielki, wysyłka pocztą za zaliczeniem. (94-44)

KROKIETY polihrotowane, teozone z brzozy, ciekawoty komplet od rubli 2 kop. 25.
TENNIS Boccia, Kości, Kręgle, Łuki, Cele, Hamaki, Krzesła składane, Gimnastyka, Wolarant, Serso, Wózki „Mailport”, Pilki różne „Foot-ball”, Siatki z przyrzadem, Pilki, Rakiety angielskie w różnym wyborze, Ognie bengalskie, Fajerwerki nowe, Balony, Latawce, Lampiony chińskie w 200 odmianach, od 3 kop. sztuka, u a j t a n i e j t y l k o u

GRY SPORTOWE!!! ZABAWY LETNIE:

I. MALANOWSKIEGO

KRÓLEWSKA 37, róg Marszałkowskiej,
FLJA Trębacka 2, róg Kr.-Przedm.
Na prowincję wysyła za zaliczeniem
Katalogi gier i zabawek gratis i franco.

Gracyana Brzezińskiego
 S-to Krzyska 15, vis à vis Włodzimierskiej
 Polecia II-97-01
MAGAZYN
Kufry, Walizy, Nessesery i wszelkie Przybory podróżne, Poduszki skórzane, Portfele, Teki bankierskie i biurowe, oraz wielki wybór Galanterii skórzanej

Biuro Młyno-Budownictwa

Skład Maszyn Młynarskich, Budowa Młynów Zbożowych z zastosowaniem **PYTLI PŁASKICH**. Katalogi ilustrowane gratis i franco

Inżynier **St. MAŁYSZCZYCKI i S-ka**

Warszawa, Piękna № 1.

(przy Alei Ujazdowskiej.)

278-52-43

Dachy Belgijskie Dekatynowe, Białe i Czerwone

Najtrwalsze, najlżejsze i najpraktyczniejsze pokrycie dachów wykonywają:

CZARNOCKI i DOLINSKI

Warszawa, WŁODZIMERSKA Nr. 6.

BIURO TECHNICZNO-HANDLOWE.

Żadnych agentur nie posiadamy, opisy i rysunki na żądanie gratis. Naśladownictwo zastrzeżone. 15-8-3

20 i 25 kop. Iokiec kw.

20 i 25 kop. Iokiec kw.

MAGAZYN MEBLI

oraz
ZARŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoniego Strómiło

Bracka 25 — w Warszawie.

Polecia całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-37
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Bracka 25

Bracka 25

Skład Instrumentów Muzycznych

O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 545-26-14



Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów. — Reperacya! — Nowość! Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie

ZBIOREK MODLITW

163-3-1

DO SERCA PANA JEZUSA

i N. P. Maryi

przez **Ks. M. Mycielskiego**, Wyd. Krakowskie.

Cena 90 kop., w opr. ozdobn. rb. 1. Z przesyłką poczt. 20 kop. drożej. Skład główny w księgarni **M. Borkowskiego** w Warszawie ul. Marszałkowska № 97. Do nabycia w każdej księgarni.

Sztuczne Nawozy

A. R. ŁUKASIEWICZA

Aleja Ujazdowska 20.

poleca:

„Pudretę“ zawierającą 15% fosforu i 2% azotu
Cena 140 kop. Centnar 100 funtów.

loco wagon Warszawa 69-16-11

Za analizę fabryka gwarantuje.

Fabryka Organów



A. HOMAN

Krakow.-Przedmieście 2, w Warszawie.

Wyjątkowy postęp w budowie organów.

13-10-7

H. KUCHARZEWSKI

Główny Skład Wód Mineralnych Naturalnych

przy aptece

Miodowa Nr. 4. Telefon 753.

Z tegorocznych czerpań nadeszły bezpośrednio wprost od wszystkich Europejskich źródeł jak i krajowe wody mineralne, wraz z produktami leczniczymi z tychże źródeł.

O czem mam honor zawiadomić WW. PP. Doktorów i Szanowną Publiczność.

162 12-1

Mleczarskie naczynia

najtaniej 89-26-12

w specjalnej fabryce

K. MÜLLER,
Żelazna 62, Warszawa.



We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t., 15-26-10

„Samouczek:

Polsko-Francuski, kurs I-szy rb. 1.20, kurs II-gi rb. 3.20. — Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1.20.

Polsko-Ruski kurs I-y rb. 1.40, kurs II-gi rb. 1.80.

Skład u autora (**Reussnera**), ulica Złota Nr. 6 w Warszawie.

Skład Wyrobów Gumowych, Cerat, Srodków Opatrunkowych i Nowości

G. EHLERT

Warszawa, Senatorska Nr. 19, I-e piętro.

POLECA: Palta nieprzemakalne angielskie, Rakiety do „Lawn Tennis“, wszelkie wyroby gumowe oraz świeżo zaopatrzone oddział cerat na stoły i meble. 132-5-2

CENY PRZYSTĘPNE.

Telefonu Nr. 984.

VICTOR

Jedyna pod tą firmą RESTAURACYA.

(Egzystuje przeszło 30 lat.)

Krakowskie-Przedmieście № 38,

I-sze piętro wprost Saskiego Placu obok Hotelu Bristol.

Sniadania á la carte od godziny II-iej rano

Ceny bardzo niskie.

Sniadania złożone z dwóch dań, Ser i Kawy po kop. 60.

Przyjmuje zamówienia na większe zebrania koleżeńskie i okolicznościowe w lokalu własnym i na mieście z kompletnym serwisem i obsługą.

Sala duża, parę mniejszych. Osiem Gabinetów familijnych.

OBIADY od godziny I-iej prawdziwie smaczne i zdrowe po kop. 75.

Kolacje z deserem i kawą po kop. 60. 116-10 8

Wyrób Ameryki—transporty tegoroczne.

W naszych warunkach różnorodności gruntów i upraw, przy słabej obsłudze ludzkiej, podstawowe wymagania od maszyn żniwnych są:

- 1) Największa moc i trwałość budowy.
- 2) Trybowa konstrukcja.
- 3) Szczelnie zamknięty mechanizm.
- 4) Wzniesiony korpus grabiowy w żniwiarkach przeciw bujnemu zbożu.
- 5) Najobszerniejsza automatyczna regulacja samograbu i pomostu w ruchu.

Wszystkim razem tym wymaganiom odpowiadają

Maszyny oryg. z Hosickfalls

WALTER A. WOOD'A

Żniwiarki 2 typów — kosiarki z nowymi stal. targańcami.

Największa rozprzedaż w kraju dowodzi wymownie ogólnej praktyczności maszyn i zwłaszcza na duże zapasy najtańszych części składowych, co przed brakiem tychże w wypadkach uszkodzeń ubezpiecza odbiorców. Blizsze szczegóły w opisach instrukcyjnych do złożenia i pracy maszynami.

Grabie oryg. „Tiger“ Stoddard'a

w całym świecie najwięcej wzięte i rowowszczone, do robót uniwersalnych, z zastosowaniem siewników koniczynowych i do proszkowych nawozów.

Polecają

Wyłącznie Reprezentanci

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA.

140-10-4

Fabryka Organów Kościelnych

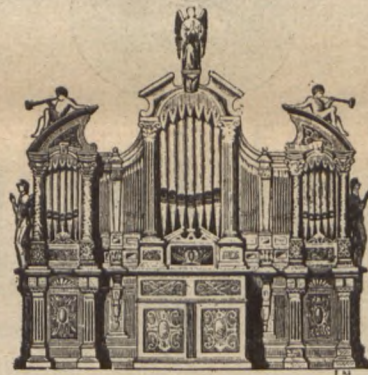
Istniejąca od r. 1861, odznaczona medalem Złotym na Wystawie Powszechnej Warszawskiej r. 1885.

Przeniesioną została z ulicy Chłodnej № 34, na Krochmalną № 90, do domu własnego, i funkcjonuje jak lat poprzednich pod osobistym kierunkiem właściciela, nabywcy firmy

JANA SZYMAŃSKIEGO

Najstarszego z synów s. p.

Józefa Szymańskiego. 166-3-1



132 Marszałkowska 132

przy rogu Świętokrzyskiej,

32 Senatorska 32

F. ŚWIEJKOWSKI

Złatwia: pogrzeby, ekshumacje, Przewożenie zwłok z zagranicy, Cesarstwa i na odwrót. Trumny metalowe od rb. 30, dębowe i drewniane po cenach niskich. Wleńce metalowe i Makarta w wielkim wyborze.

UWAGA: Suknie gotowe, na obstalunek wykonywa w 24 godzin.

KAPELUSZE, KREPY, WOALKI. 159-4-2

WAGI STEMPLOWANE

poleca fabryka

G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA

Warszawa, Chłodna 19. 572 52-33

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie tranzakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. Asekuruje Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 652-52-27

SKŁAD PRZYBOROW FOTOGRAFICZNYCH
Warsz. Tow. Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego
Róg ulicy Złotej i Łgoda.

Telefonu Nr. 106.

93-6-6

Gmach Kasy Przemysłowców Warszawskich.



Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń Ziemiołodów OD GRADOBICIA

działającego w Królestwie Polskiem od 1877 r.

ma zaszczyt podać do wiadomości JJ. WW. Panów
Ziemiian, że **Biuro Zarządu okręgu Warszawskiego dla gubernij
Królestwa Polskiego** mieści się
w Warszawie przy ul. Szkolnej (Plac Zielony) w domu Nr. 13.

Towarzystwo jako Wzajemne nie płaci dywidendy od akcyj na tak zwa-
ny kapitał zakładowy, jak to ma miejsce w towarzystwach akcyjnych.
Wszelkie fundusze Towarzystwa stanowią własność Członków i otrzy-
mywane zyski stosownie do § 16 Ustawy rozdzielają się pomiędzy sto-
warzyszonych.

Kapitał zapasowy na rok 1902 wynosi Rb. 300,673 k. 15.

Suma zapłacona za szkody gradowe Rb. 2,811,842 k. 27.

Czarniecka Góra.

Trzy wiorsty od stacji **Nieklan kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej**. Stacja klimatyczna, leśna, w okolicy
wolnej od malaryi z własnościami przeciwgruźlicznymi Zakład hydropatyczny. Elektryzacya, masaż. Kuchnię
dyetetyczną prowadzi zakład. Pokój z całodziennem stołowaniem od rb. 50 miesięcznie. Informacje: **Zielna**
Nr 21, m. 5 od godz. 11-ej do 1-ej, a od 20-go maja na miejscu. 137—6—5



Akcyjne Towarzystwo



Zakładów Ceramicznych
DZIEWULSKI I LANGE

Nagrodzone: { Dyplomem honorowym (Grand Prix) na Międzynarodowej Wystawie Ceramicznej
w Petersburgu r. 1901.
Medalem złotym na wystawie w Kijowie r. 1897.
Medalem srebrnym na Wystawie Powszechnej w Paryżu r. 1900.

POLECA

Posadzki terrakotowe, licówki

oraz WYROBY Z GLINY OGNIORTWAŁEJ

Fabryk: w OPOCZNE, Radomsk. gub. i w SŁAWIAŃSKU, Charkowskiej gub.

Zarząd:

Warszawa, Włodzimierska № 14. — Telefonu № 1158.

124—5—4

Uprasza się o wczesne zamówienia.

WYDAWNICTWA
BIBLIOTEKI DZIEŁ CHRZEŚCIANSKICH

LEON XIII.

ŻYWOT I PRACE z ilustracjami.

W opracowaniu Ks. Prof. ANTONIEGO SZLAGOWSKIEGO, Ks. Prof. IDZIEGO RADZISZEWSKIEGO, Ks. Prof. ALEKSANDRA ZAREMBY i ALEKSANDRA REMBOWSKIEGO.

Cena rb. 1.

JEDNO STULECIE

RUCH WSZECHŚWIATOWY W CIĄGU XIX-go WIEKU.

2 tomy rb. 2.

MOWY POGRZEBOWE i PRZYGDONE

Ks. FABJANA BIRKOWSKIEGO.

Z portretem oraz krytyczną oceną mówcy przez ks. Antoniego Szlagowskiego

2 tomy rb. 2.

Skład główny w księgarni **GEBETHNERA i WOLFFA.**

134-3-3

CENY FABRYCZNE!!!

WIELKI WYBÓR!!!

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszem mam honor podać do wiadomości Szanownej Klienteli, iż z dniem 1-go Grudnia r. z., filję moją znajdującą się przy ulicy Marszałkowskiej № 121, zwinąłem, przeto upraszam o łaskawe zwracanie się z zamówieniami tylko do mego

Głównego Składu
OBIĆ PAPIEROWYCH
Niecała Nr. 11, w Hotelu Brühlowskim.

105-10-4

Z poważaniem **KAROL SAPIECHA.**

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi
A. Nipaniec
Warszawa, Graniczna 16.
Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów.
107-52-7

Fabryka wyrobów Metalowych



Roboty
 Budowlano-Błacharskich
W. Pytlańskiego
 W Warszawie, Leszno № 26. Tel. № 1518.

Leszno Nr. 26.
Telef. Nr. 1518.

Wykonywa:
Ornamentacje budowlane, roboty dachowe.
Pokrywa:
wieże kościelne dowolnymi materiałami.

Za dobroć wykonanych robot długoletnia gwarancya. Na żądanie należność może być wypłacana ratami stosownie do umowy.
67-10-7

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.

6-cio klasowy zakład naukowy żeński
S. TOŁWIŃSKIEJ
z dniem 1-m Lipca 1902 r. przeniesiony zostaje z ul. Chmielnej 43, róg Zielnej, do specjalnie na ten cel wybudowanego gmachu przy 896-2
ul. Ś-tej Barbary Nr. 4.
Egzaminy przedwakacyjne dla nowowstępujących uczennic trwać będą od 10 Maja do 4 Czerwca.

Fabryka Robót Kościelnych
St. Ceglarskiego
w Warszawie, Długa № 27
Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu.
152-12-4

Zatwierdzone przez Wyższą Władzę
SZKOŁA MALARSKO-PRZEMYSŁOWA
DLA PANIEN
Alicyi Nowińskiej
w Warszawie
przeniesiona została na ul. Senatorską Nr. 38, wejście od frontu.
Przyjmuje się zapisy na nowy rok szkolny codziennie w godzinach od 2-ej.
338-6-6

Poleca: najnowsze aparaty, przybory, klisze, papiery oraz wszelkie wyroby fabryki Eastmann-Kodak po cenach nominalnych.

Skład artykułów Fotograficznych: **J A N A K A S P R Z Y C K I E G O** **N O W Y Ś W I A T N R. 45.**

WINA

i Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie 596-52-32 wie i na Prowincyi.
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

DYWANY, materya meblowe, portyery, firanki, kapy, serwety, kołdry, pledy i t. p.

taniej niż wszędzie! poleca nowo utworzony skład (151-52-3)
Franciszka Nawary, Marszałkowska 114
Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu

Hurtowy Skład Win KRYMSKICH i KAUKAZSKICH

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Poleca wina białe naturalne, nadające się do użytku kościelnego, w cenie od rb. 40, — do 120, — za beczkę i od 35 kop. do rb. 1 — za butelkę.

Poleca się również duży wybór win słodkich w cenie od 35 kop. do rb. 2, — i czerwonych od 40 kop. do rb. 1.25 za butelkę. Cenniki i objaśnienia wysyła na żądanie franco i gratis. 510-52-13



Bandaż Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA** Krak.-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu 541 Setki podziękowań, 52-39

Fabryka Tow. Akc. „PUSTELNIK” pod Warszawą

wyrabia: **Dachówki szlóbione** patentowane, trwałe i lekkie, odznaczone na wystawach w Lublinie i Berczowie dyplomem uznania i złotym medalem; **Cegły** w najlepszych gatunkach, **kominową, radialną, gzymsową, maszynową, kanalizacyjną, okładzinową i zwyczajną**. — Fabryka podejmuje się krycia dachówką, wraz z łaczeniem w Cesarstwie i Królestwie.

Zarząd i Kantor Fabryki w Warszawie, Bracka 16. — Telefonu No 1160.

Cenniki ze wszelkimi informacjami na każde żądanie wysyłają się gratis. 666-4-4

HURTOWY SKŁAD WIN, WÓDEK i LIKIERÓW oraz Specjalny Skład Win MSZALNYCH i Koniaku Kaukaskiego „Magran“

wyłączna sprzedaż Koniaku Francuzkiego Firmy Jules Robin & Co Cognac

ROMUALDA LESIŚ

W WARSZAWIE No 66. ul. Krakowskie-Przedmieście No 66.

Cenniki na żądanie wysyłam franco. 655-26-14

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiovych wszystkich trzech emisji. — Konwersja w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakresie bankowym wchodzące.